ŚWIATOWID

7 WRZEŚNIA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.

Nr. 36

TRAGICZNY ZGON KRÓLOWEJ BELGÓW.



Dnia 28 u. m. zginęła królowa belgijska Astrid w katastrofie automobilowej w pobliżu Küssnacht
dotkniętemu z tego powodu narodowi belgijskiemu towarzyszy jaknajszczersze współczucie sp

TRAGICZNY ZGON KRÓLOWEJ BELGÓW.



Król belgijski Leopold III i jego żona Astrid w tragicznym aucie na chwilę przed katastrofą. Kró siedzi przy kierownicy. Fot. Nyt, Paris.



Katastrofa wydarzyła się obok miejscowości Küssnacht w Szwajcarji, na drodze z Lucerny do Zurychu. Na zdjęciu widzimy krawężnik cementowy, przez który wyskoczyło królewskie auto staczając się do pobliskiego jeziora. Królowa wypadając z auta rozbiła głowę o gruszę znajdującą się pośrodku fotografji. Ciało jej znaleziono w miejscu oznaczonem tyczką. Fot. Nyt, Paris.



Samochód królewski, otwarty kabriolet dwuosobowy marki „Packard“, został siłą wyrzucony do jeziora Czterech Kantonów. Fot. Nyt, Paris

Dobrowolnie przyśpieszamy

Nadejście starości myjąc twarz przygodnemi mydłami tualetowemi

Mydła przetłuszczone M. MALINOWSKIEGO

powlekają skórę delikatną warstewką tłuszczu, chronią przed szkodliwemi wpływami zewnętrznemi, nadają elastyczność i odporność pozwalają przez długie lata zachować świeżą, jędrną cerę. 662

WARSZAWA, Lab. Chem. Farm. ul. Chmielna 4.

...cia we wszystkich pierwszorzędnych firmach.

„Tak bardzo byliśmy szczęśliwi“...

Oto jedyne słowa, które wypowiedział Leopold III w tragicznym dniu 28 sierpnia w Küssnacht...

Król Leopold III odziedziczył po swym ojcu miłość do gór, która stała się po raz wtóry przyczyną tragicznej śmierci członka dynastji belgijskiej.

Oto jak opisuje przebieg katastrofy policjant przydzielony przez władze szwajcarskie do ochrony bezpieczeństwa króla w czasie jego w Szwajcarji pobytu. Król zamieszkiwał w willi Haslihorn, zakupionej przez jego ojca króla Alberta I w miejscowości Horw leżącej w najbliższej okolicy Lucerny. Horw służyło za miejsce codziennych wypadów w góry. Małżeństwo królewskie ubrane po sportowemu wsiadło do samochodu w dniu 28 sierpnia o godz. 10 rano. Dwuosobowy kabrjolet marki „Packard“ znalazł się na asfaltowym gościńcu, wiodącym z Lucerny do Zurychu, wzdłuż jeziora „Czterech kantonów“. Po krótkim ulewnym deszczu słońce wyjrzało z za szczytów gór. Po oślizgłym gościńcu samochód pędził z szybkością 50 km. na godzinę.

Przy wjeździe do miejscowości Küssnacht królowa siedząca po lewej stronie męża trzymała w ręku kartę pokazując mu jakiś punkt.

Król odwrócił głowę na moment od kierownicy, chcąc popatrzeć na kartę. — W tym momencie, a było to w odległości 300 m. od Küssnacht, samochód królewski wyskoczył za 20 cm. krawężnik gościńca. Samochód począł staczać się gwałtownie w kierunku jeziora. Król w tym tragicznym momencie usiłował zahamować wóz i ominąwszy drzewo stojące w odległości 2 m. od gościńca wpadł niestety na gruszę znajdującą się z lewej strony w odległości 15 m. Siła uderzenia była tak wielka, iż wszyscy siedzący w samochodzie, t. j. królowa, król i szofer wypadli z wozu, który potoczył się aż do jeziora. — Upadek królowej był śmiertelny. Gwałtowne uderzenie głową o gruszę. Była to godzina 10.15. Król, który odniósł tylko lżejsze rany na ramieniu i twarzy, rzucił się na pomoc kochanej małżonki, w czasie, gdy szofer doznawszy nerwowego szoku zajął się półprzytomnie zbędnem wyciąganiem neseserów z wozu. Królowa skończyła swe życie po paru minutach w ramionach swego męża, którego rozpacz była niewymowna. Po przybyciu kapłana z miejscowości Küssnacht przewieziono ciało królowej żałobnym samochodem z powrotem do willi Haslihorn, skąd przed godziną wyruszyła w swą ostatnią podróż.

— — — — — — — — — — —

Księżniczka Astrid, córka szwedzkiego księcia Karola, wyszła w 1926 r. zamąż za księcia Brabantu i następcę belgijskiego tronu. Było to tak

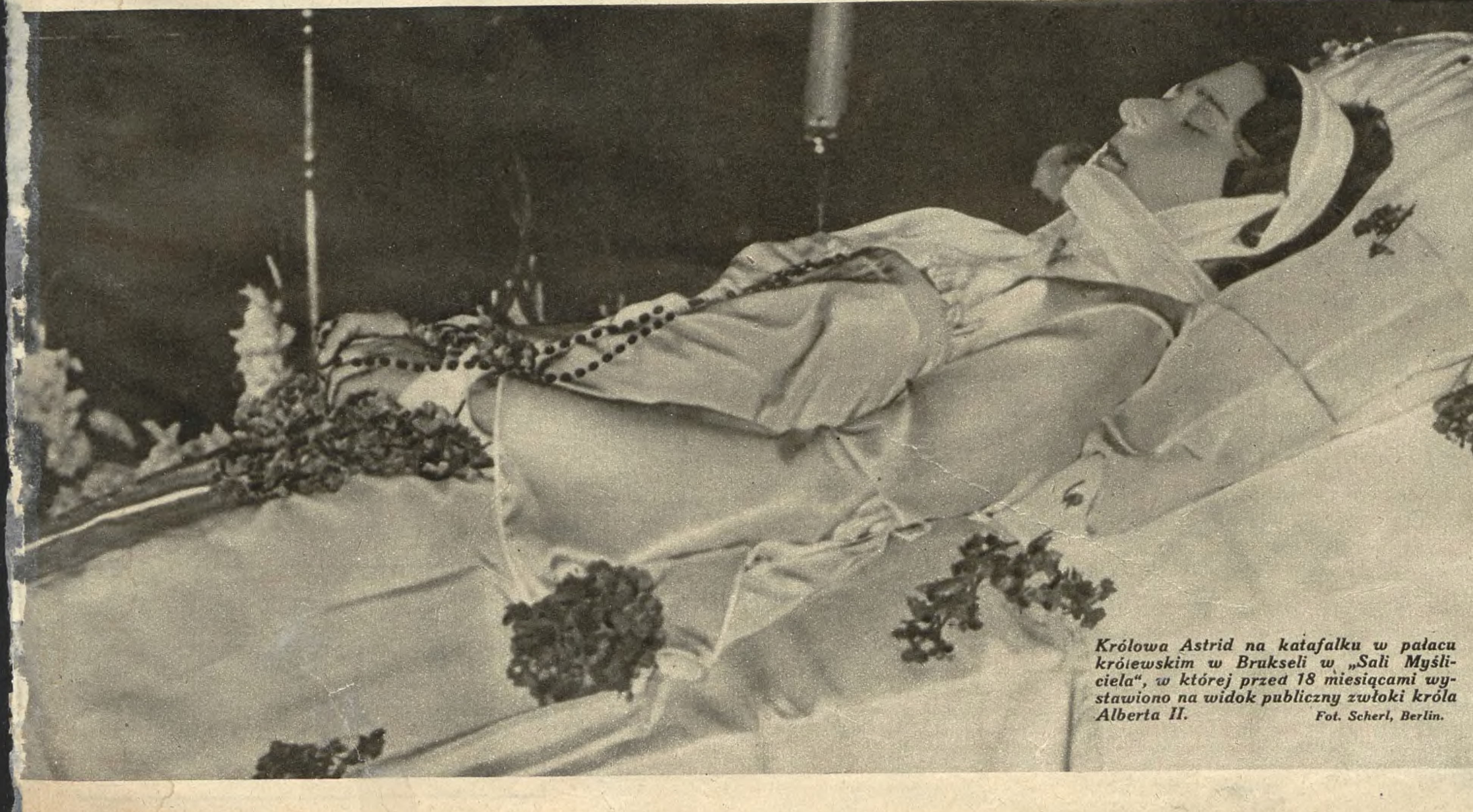
(Ciąg dalszy na str. 4-ej).



O niespodziewanej śmierci królowej, dowiedzieli się mieszkańcy Brukseli z dodatków nadzwyczajnych, które czytano gromadnie w skupieniu i żałobie. Fot. Nyt, Paris.

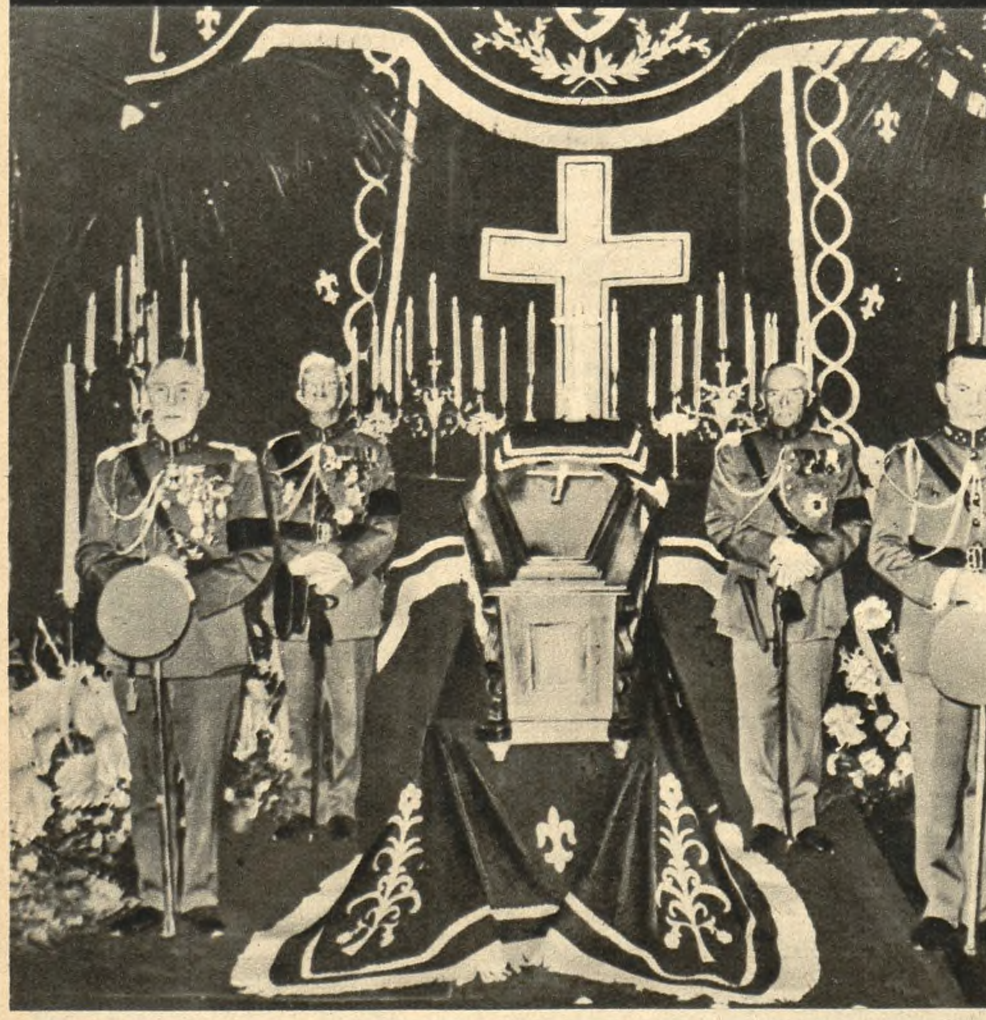


Karawan, który przywiózł zwłoki królowej z dworca w Brukseli do pałacu królewskiego. Fot. Nyt, Paris.



Królowa Astrid na katafalku w pałacu królewskim w Brukseli w „Sali Myśliciela“, w której przed 18 miesiącami wystawiono na widok publiczny zwłoki króla Alberta II. Fot. Scherl, Berlin.

TRAGICZNY ZGON KRÓLOWEJ BELGÓW.



Trumna ze zwłokami królowej w kaplicy pałacowej w Brukseli.

Fot. Keystone, Berlin.

Nieszczęście jego poruszyło najszlachetniejsze uczucia całego cywilizowanego świata, który w przeróżnej formie wyraził swe współczucie dla bólu i żałoby królewskiego dworu i państwa belgijskiego.

Wśród gór kwiatów, które pokryją mogiłę tragicznie zgasłej królowej, znajdą się i kwiaty polskie, złożone w imieniu państwa i narodu polskiego.

Żałobnej misji krakowskiego wojewody Raczkiewicza, przedstawiciela Polski na pogrzebowych uroczystościach, nie można nadać charakteru oschłego dyplomatycznego protokułu.

Z żałobą belgijskiego państwa i narodu łączy się serdecznie i szczerze cały naród polski.

Pogrzeb królowej Astrid zgromadził całą Belgję u jej trumny. Posępnemu dźwiękowi dzwonów wtórował płacz osieroconych dzieci i tłumów.

mdd.



Reprezentantem Polski na pogrzebie królowej w Brukseli był wojewoda krakowski p. Raczkiewicz, mianowany nadzwyczajnym ambasadorem rządu polskiego. Na zdjęciu widzimy go na dworcu warszawskim na chwilę przed odjazdem do Belgji.

Fot. Ag. „Światowid".



Publiczność zapisująca się do księgi kondolencyjnej w pałacu królewskim w Brukseli.

Fot. Nyt, Paris.

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

rzadkie na królewskich dworach małżeństwo z miłości. Królowa była matką trojga dzieci: 6-letniego następcy tronu księcia Baudoin, 9-letniej księżniczki Józefiny Charlotty i 1½-rocznego księcia Alberta.

Witalna energja sportu pochłonęła w ciągu 18 miesięcy drugą śmiertelną ofiarę — na górskiej wycieczce zginął król-bohater, który stał się symbolem męstwa, poświęcenia, miłości ojczyzny. — Dziś Belgja, która przeszła największe męczeństwo w czasie wojny światowej, znowu okryta jest żałobą. W dalekiej Szwajcarji poniosła nagłą śmierć królowa, która według słów największego poety belgijskiego Maeterlincka była uosobieniem „miłości, piękna i dobra".

Na znak przywiązania i miłości dla ukochanej królowej kwiaciarki brukselskie nazwały najpiękniejszą odmianę róż pieszczotliwem imieniem „*Astridecke*". Lud flamandzki i francuski obdarzył królowę również nazwą „notre petite Astride", ceniąc jej wielką miłość macierzyńską i wskazując na królowę Astridę jako na wzór matki i kochającej żony.

Obywatele Belgji żywili oddawna prawdziwy kult dla nieszczęsnej kobiety, która przeżyła dopiero wiosnę swej miłości i tak przedwcześnie osierociła małoletnie dzieci i tron królewski.

W splocie dwóch tragicznych wypadków, które przeżyła dynastja belgijska, kłębią się jakieś mityczne pierwiastki greckiej tragedji. — Za swe krótkie życie wśród miłości i kwiatów zapłaciła królowa, będąca wzorem szczęśliwego macierzyństwa i radosnego i pożytecznego życia przedwczesną śmiercią.

Ta jasna blondynka z rodu Wikingów przybyła z dalekiej północnej ojczyzny, by zdobyć miłość męża i narodu, który już tyle dał dowodów najszlachetniejszych zbiorowych wysiłków.

W krypcie królewskiej w Laeken obok trumny *króla-rycerza* Alberta złożone zostały zwłoki pięknej królowej.

W swej ciężkiej żałobie król Leopold III ma dziś jedyną pociechę.

ORYGINALNE PROSZKI
„MIGRENO-NERVOSIN"
R.M.S.W. № 1599
ZN. FABR.
Z KOGUTKIEM
SĄ ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEWRALGJA
BÓLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA, BÓLE: ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.
ŻĄDAJCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. KOGUTEK SPRZEDAJĄ APTEKI
568

Dr. med. JULJI ŚWITALSKIEJ
KURSY RACJONALNEJ KOSMETYKI i MASAŻU LECZNICZEGO
zatw. przez Wydział Zdrowia. Dyplom uprawnia do otwarcia gabinetu kosmetycznego. Zapisy trwają. Początek wykładów we wrześniu! Ilość słuchaczek ograniczona.
Informacje: Warszawa, Al. Ujazdowskie 37.

Ponad 125.000 osób
odbyło podróże polskiemi samolotami zdrowo i z pełnem zadowoleniem. Samoloty kursują codziennie!
Tanie ceny biletów!
677



Na słońce — dzieci!

Niema nic zdrowszego dla naszych milusińskich jak zabawa na wolnem powietrzu i słońcu! Pamiętajmy jednak, że delikatna skóra dziecka jest szczególnie wrażliwa na działanie promieni słonecznych. Dlatego trzeba ją przedtem starannie natrzeć Kremem lub Olejkiem

NIVEA

Niema czegoś lepszego, bo tylko NIVEA zawiera Euceryt. Dlatego ta nadzwyczajna skuteczność.

Krem NIVEA zł 0,40 do 2,60
Olejek NIVEA zł 1,— do 3,50

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu.

679

DROGI PRZYSZŁOŚCI.



Autostrada z Monachjum do Garmisch, oświetlona lampami elektrycznemi.

Fot. „The New York Times", Berlin.

Niemcy w gorączkowem tempie budują coraz to nowe autostrady, nie szczędząc na ten cel olbrzymich sum. Drogi te są ostatnim wyrazem techniki i chlubą Trzeciej Rzeszy. Zdjęcie nasze przedstawia drogę wypadową z Monachjum do Garmisch. Posiada ona twardą nawierzchnię, a ponadto jest oświetlona lampami elektrycznemi, które ustawione są co 20 m, na wysokości 8 m. W Niemczech przyjęto bowiem zasadę: „każda droga publiczna powinna być w nocy oświetlona".



ZWALCZAJMY
OTYŁOŚĆ
680
szkodliwą dla zdrowia.
Colloidine Dra Dubois
stosuje się przy nadmiernej otyłości.
Cena pud. Zł. 5.50; podw. pud. Zł. 10.50.
Oddz. Dra Dubois,
Warszawa, Marszałkowska 62.

PO POWROCIE z wywczasów radzimy stosować na wybielenie cery krem Cytrynowy, na wygładzenie krem Najdelikatniejszy, przeciw zmarszczkom krem Radohormonowy, oraz puder „Pyłek Kwiatowy" dr. med. J. Switalskiej. „SWIT" Lab. Kosm. Higjen.
Warszawa, Al. Ujazdowskie 37.
Do nabycia w pierwszorzędnych drog. i perfumerjach.



JAK UBOGI JE KURĘ...



Bardzo popularną postacią na gruncie krakowskim jest skrzypek Treter, któremu towarzyszy zawsze mały karzełek Michaś, grający doskonale... na bębnie, czynelach i trianglu. Dwójka ta koncertuje na plantach i żyje z tego, co jej P. T. publika do czapki rzucać raczy. Fotoreporter nasz natknął się właśnie na Tretera i Michasia, gdy po pracowitym dniu wracali do domu. Treter niósł kurę, aby ugotować z niej rosół dla Michasia, trochę niezdrowego. Tak więc sprawdziło się przysłowie, że jak ubogi je kurę, to albo on jest chory, albo kura.

Fot. J. L.

AUSTRJA KU CZCI WODZA



Dziesięciolecie zgonu szefa sztabu armji austrjackiej z czasów wojny światowej hr. Conrada v. Hötzendorfa, który zmarł dnia 25 sierpnia 1925 r., przypomniało Austrji tę historyczną postać, na której barkach spoczywała przez szereg lat odpowiedzialność za wynik wojny. Po klęsce w 1918 r. Conrad zamieszkał w Innsbrucku i zajął się pisaniem pamiętników, stanowiących cenny materjał do historji wojny światowej.

Fot. Scherl, Berlin.

WĘDRÓWKI ZA CHLEBEM.



Przymusowe wysiedlenie górników polskich z Francji. Fot. NYT, Paris

Wedle danych Urzędu Statystycznego wyjechało z Polski w pierwszem półroczu b. r. 30.886 wychodźców, z czego najwięcej do Palestyny, bo 12.636 osób. W tym samym czasie powróciło do Polski 15.860 wychodźców, z czego najwięcej z Francji (14.854).



Starozakonny wychodźca z Polski, rozwożący mleko po Jerozolimie. Fot. Delius, Paris.

Nie Będzie Starości!



Przyrzeka wam to Elizabeth Arden pod warunkiem, że będziecie oczyszczały, tonowały i udelikatniały cerę, stosownie do zaleceń jej prostej kuracji domowej. OCZYSZCZAJCIE często i dokładnie skórę, aby usunąć z niej pot i kurz. Idealnym środkiem oczyszczającym jest CLEANSING CREAM ELIZABETH ARDEN, pod wpływem którego skóra nie rozciąga się i nie staje się szorstka. Po oczyszczeniu, należy używać zawsze płynu Skin Tonic, który pobudza tkanki skóry, zapobiega rozszerzaniu się porów i nadaje cerze świeżość, ponadto udelikatnia ją i usuwa zmarszczki, zapobiegając tworzeniu się nowych. Należy poświęcić tylko dziesięć minut rano i wieczorem na przeprowadzenie kuracji Elizabeth Arden, aby osiągnąć najlepsze wyniki.



Venetian Cleansing Cream
Lekki i wonny, doskonale przenika i oczyszcza pory, dzięki czemu cera staje się czysta i zdrowa. zł. 10—.

Ardena Velva Cream
Delikatny krem wygładzający i zmiękczający, pozbawiony tłuszczu. Nadaje cerze piękny wygląd. zł. 10—

Orange Skin Food
Szczególnie zalecany dla wypełnienia konturów twarzy szczupłej, lub wygładzenia cery pomarszczonej i szorstkiej. zł. 10—.

Ardena Skin Tonic
Płyn orzeźwiający, który wzmacnia, wygładza i odświeża cerę. Używać go należy po oczyszczeniu twarzy. Watka namoczona w płynie Skin Tonic i przyłożona do powiek, daje wypoczynek zmęczonym oczom. zł. 10—.

Special Astringent
Najmocniejszy płyn ściągający, przywraca osłabione kontury twarzy, nadaje tkankom jędrność i zapobiega zwiotczeniu. zł. 22—

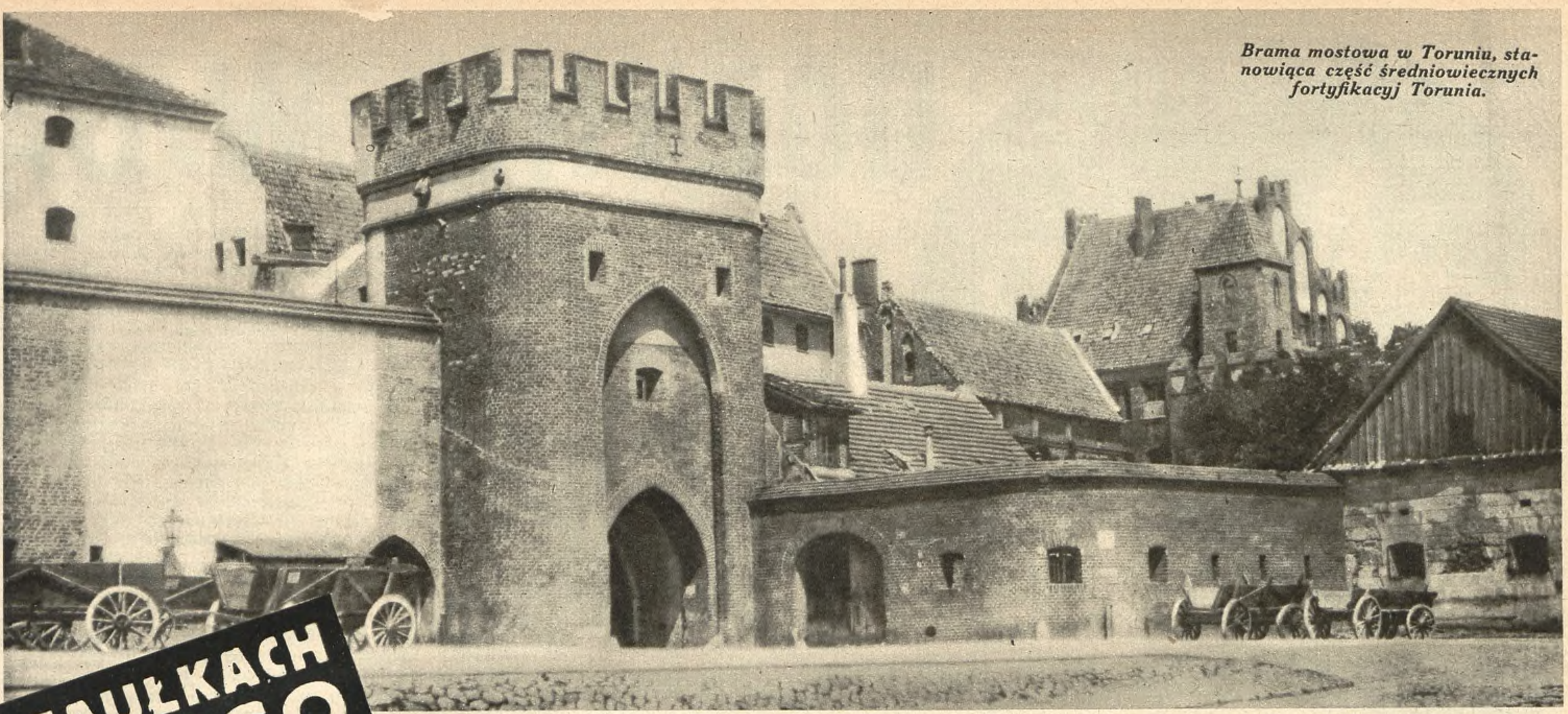
Pore Cream
Beztłuszczowy preparat ściągający, zapobiega rozszerzeniu porów, przywraca skórze jędrność i zdrowy wygląd. zł. 10—

Preparaty Elizabeth Arden są w sprzedaży w agenturach wszystkich miast w Polsce.

ELIZABETH ARDEN

Elizabeth Arden Ltd.

LONDON · 25 OLD BOND STREET · W.1

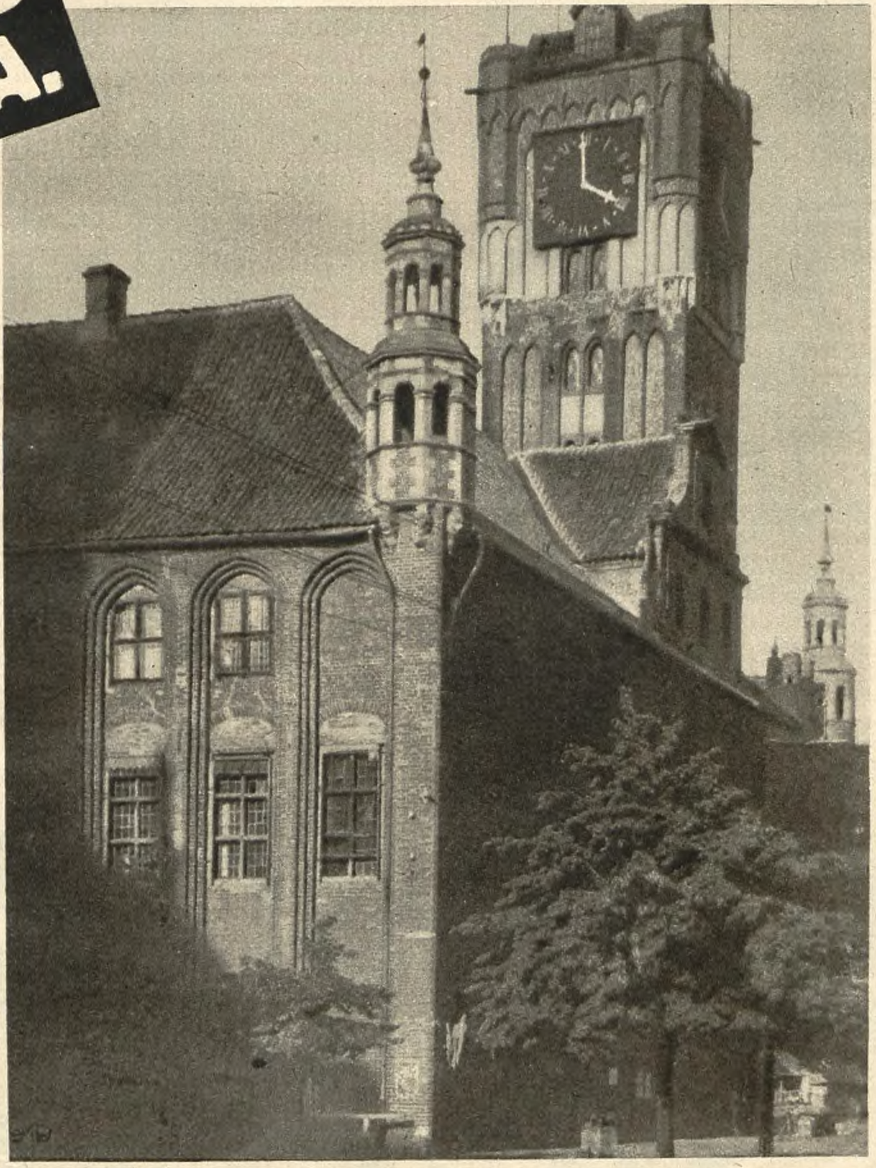


Brama mostowa w Toruniu, stanowiąca część średniowiecznych fortyfikacyj Torunia.

W ZAUŁKACH STAREGO TORUNIA.

Niezwykle silne wrażenie pozostaje po dokładnem zwiedzeniu Torunia, tego miasta o specyficznym uroku, posiadającego wiele monumentalnych zabytków i średniowiecznych kościołów.

Szczególnie malownicze są stare zaułki Torunia, pełne ciekawych ruin, baszt i murów z XIII w. Ta część Torunia, zwana Starem Miastem, mimo, że łączy się bezpośrednio z Nowem Miastem, z Toruniem nowoczesnym — o tętniących życiem, szerokich i porządnie brukowanych ulicach z komfortowo urządzonemi domami — wydaje się tak bardzo daleką od wszelkiego gwaru i życia. Panuje tu wręcz inna atmosfera; atmosfera powagi, ciszy i spokoju. Od strony Wisły (której szerokość pod Toruniem sięga około 600 m) widać resztki starych miejskich murów z olbrzymią gotycką bramą. Wzdłuż tych murów biegnie uliczka Podmurna, dalej ulica Ciasna, gdzie uwagę przykuwają bardzo stare kamienice gotyckie, renesansowe i barokowe. Jest to dzielnica dawnych śpichrzów, skąd prowadzą liczne malownicze zaułki, gdzie zmurszałe cegły świadczą o mnogich latach, co tak szybko i bezpowrotnie przeminęły. W starym zaułku Torunia każdy kamień przemawia do przechodnia, prosi, by go oczyścić z pyłu wieków i w opowieść zamienić. Wnęki starych kamienic, wykusze, odrzwia, sklepione wejścia zdają się zwierzać liczne tajemnice. Z wąskich na piętrach okien, nieraz na hełm błyszczący spadały kwiaty, a gdy rycerz spostrzegł purpurową różę, posyłał w górę ogniste spojrzenie.



Ratusz w Toruniu, wspaniały zabytek budownictwa gotyckiego. W ratuszu tym zmarł w 1501 na udar serca król Jan Olbracht.

A dziś... w zaułku panuje cisza, nie zamąci jej ni brzęk ostrogi, ni piosnka rybaka. Z pośród starych cegieł wykwita... mech, wykwita jak kwiat poezji... i czasem tylko wspomnień cichy szept płynie...

Dalej, na pograniczu Starego i Nowego Miasta, w samem sercu Torunia sterczą już blisko pół tysiąca lat zwaliska zamku krzyżackiego. Sczerniałe od starości, zacieśnione przez liczne przybudówki z późniejszych czasów, zajmują duży obszar, który tworzył niegdyś odrębną dzielnicę. Zwrócony frontem ku Wiśle wznosił się zamek krzyżacki na wzgórzu zamkowem, ujętem w mur warowny, stanowiąc jakby osobne miasto. Odgrodzony od Wisły i Starego Miasta podwójnemi murami był on najsilniejszą warownią krzyżacką po Malborgu, uosobieniem przemocy krzyżackiej, ciężką pięścią grożącą miastu w każdej chwili zniszczeniem.

Obecnie z dumnego, panującego nad całem miastem zamku, pozostały nieliczne resztki, z których najlepiej zachowały się: wieża strażnicza, dwie bramy zamkowe, ściana dawnej sali kapitulnej i sklepiony ganek.

Dziś... smutkiem tchną czerwone mury, ocienione dzikiem winem, patrząc na przechodniów oczodołami wybitych drzwi i okien. W starym, zarosłym trawą ogrodzie zamkowym, zbłąkany ptak czasem zaświergoce o dawnej świetności i przepychu. I tylko nocą — legenda wskrzesza życie w pustych ruinach zamkowych, bajkę snując o mnichu, który w ciszy nocnej spisuje powoli dzieje z przed wieków, chyląc nad pergaminem białą, starczą głowę...

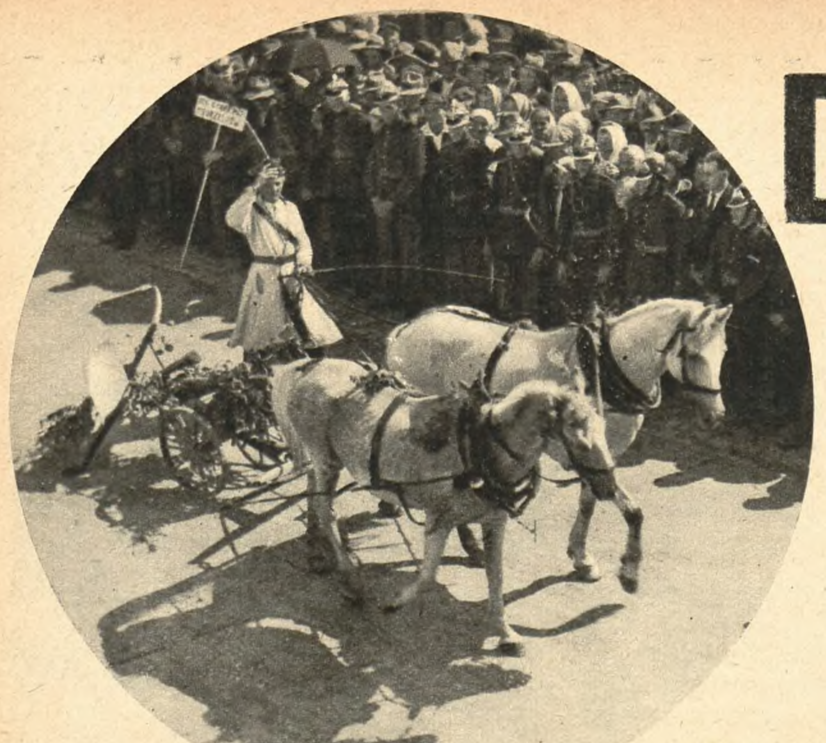
Wiele romantyzmu posiada ulubione miejsce wypoczynku flisaków, t. zw. „dom pod Turkiem“, mający za godło Turka, trzymającego w zębach długi cybuch. W tym domu, w mrocznym zakątku gospody stoi od wielu lat duża beczka, pojemności 1200 litrów, a na niej siedzi swawolny bożek pogański Bachus z potężnym kielichem w prawej i butlą w lewej ręce. Jego nazwali flisacy „Grubą Maryną“, której każdy młody flisak, t. zw. „fryc“, odbywający po raz pierwszy podróż do Gdańska, musiał złożyć hołd — całując ją w wielki palec u prawej stopy, poczem dopiero „oblewał“ ze starymi kolegami swe pasowanie na flisa. Z niezwykłym temperamentem musieli „fryce“ dopełniać tego osobliwego obrzędu, gdyż część prawej stopy bachusowej jest mocno starta. Dziś flisacy należą do rzadkości. Coraz rzadziej spływają tratwy wdół Wisły do Gdańska i niedługo już może jedynym flisakiem w Toruniu będzie flisak ze studzienki w dziedzińcu ratuszowym. Stoi tam trochę przechylony ze skrzypkami, zawodząc smętne piosenki — niestety niesłyszalne dla ucha ludzkiego... Jest to echo dawnych, dawnych lat, kiedy „królowa naszych rzek“ niosła ku morzu niezliczone statki i tratwy. Ale echo tych lat i niektóre tradycje żyją w pamięci dzisiejszego Torunia, który je podtrzymuje z głębokim pietyzmem.

Danuta Dorin-Kadulska.



Pomnik Kopernika w Toruniu.

DOŻYNKI W DĄBROWIE.



Oracz.



Ogólny widok pochodu na rynku dąbrowskim.

Maleńkie miasto powiatowe Dąbrowa, oddalone od Tarnowa około dwudziestu kilometrów — obchodzi niezwykłą uroczystość. Pierwsze dożynki powiatowe postawiły na nogi wszystkich mieszkańców miasteczka. Tłumy roją się na ulicach, zbierają się grupy poszczególnych gromad i gmin, członkowie komitetu organizacyjnego wykończają ostatnie przygotowania. Przybywa J. E. biskup tarnowski, ks. dr. Franciszek Lisowski, ks. prał. Józef Lubelski, ks. kan. Jan Jakóbowski, proboszcz z Olesna — wreszcie ks. dziekan Zygmunt Jakuz z Gręboszowa, który odprawi mszę, by po niej pięknem kazaniem wzruszyć serca słuchaczy. Przybywają ponadto bar. Konopkowie i siwiuteńki senator Bojko. P. Romuald Klimow, nowy starosta dąbrowski, przemiły lwowianin — dwoi się i troi, pojawiając się niemal równocześnie w kilku miejscach, byleby tylko uczynić zadość obowiązkom gościnności. Sekundują mu p. wicestarosta Wankiewicz wraz z małżonką i p. starościną. Tymczasem coraz większe tłumy zbierają się powoli przed gimnazjum dąbrowieckiem, gdzie zostało już wszystko przygotowane do polowej mszy świętej...

— — — — — — — — — — — — —

...Długi wąż delegacyj dożynkowych posuwa się wolno ku dąbrowskiemu rynkowi. Na czele, na pięknych koniach banderja krakusów. Przystojne, rosłe chłopy w czapach na bakier, w rwących oko krakowskich sukmanach. Pawie pióra powiewają buńczucznie na wietrze, złote blaszki przy pasach i wyszycia połyskują w świetle promieni słońca, które dziś, jak gdyby dla należytego uczczenia prastarego, staropolskiego zwyczaju, świeci jakoś jaśniej i piękniej, niż zwykle.

Za banderją posuwają się powoli delegacje za delegacjami z wszystkich osiedli dąbrowskiego powiatu, niosąc na czele swych szeregów wspaniale wykonane wieńce dożynkowe. Zdążają ku starostwu, przed którem na specjalnem podniesieniu oczekują ich przedstawiciele władz i duchowieństwa. Tam właśnie odbędzie się defilada dziesięciu tysięcy przeszło ludzi, wznawiających piękną, polską tradycję...

— — — — — — — — — — — — —

...Przy dźwiękach kapeli wiejskiej zbliża się banderja. Przed trybuną zrywają czapki z głowy i krzyczą młodemi głosami: „Niech żyją! Niech żyją! Niech żyją!“ Już przejechali, odprowadzeni serdecznym wzrokiem tych, którym składali hołd. Z oddali widać pług, ciągniony przez konia. Za pługiem wieśniak w białym, roboczym odzieniu. Przechodząc przed podniesieniem kłania się nisko ks. biskupowi i panu staroście. Ledwo przeszedł — a tuż za nim idzie siewca. To wójt Paweł Świątek z Mędrzechowa na czele swych kmieci. Idzie z powagą, jakby spełniał jakiś święty obrządek. Przy jego boku kroczy pachołek, trzymając ogromną faję, z której co pewien czas pan wójt głęboko pociąga. Potem otrze usta, weźmie w garść trochę ziarna i zamaszyście rzuci przed siebie. Znów faję pociągnie i znów rzuci. I tak przejdzie przed gośćmi, pokłoni się pięknie a z godnością i ustąpi miejsca innym.

Teraz ciągną już nieprzerwanie poszczególne grupy, reprezentujące cały powiat dąbrowski. Idzie gmina Mędrzechów z orkiestrą, idzie grupa z Laskówki Delastowskiej, dalej dziewczęta z Grąd, dalej straże pożarne, sokoli, harcerze z wszystkich wyżej wymienionych okolic — dalej gmina Dąbrowa Miejska, potem gmina Bolesław, reprezentowana przez grupy Związku Strzeleckiego, Kółka rolniczego, Straży Pożarnej i Katolickich Stowarzyszeń męskiego i żeńskiego — idzie gromada Ćwików, Bagienice, Smęgorzów, Luszowice — dalej Ujście Jezuickie, Gręboszów, Radgoszcz i wiele, wiele innych. — Płynie fala ludzkiego mrowia nieprzerwanie, płynie wartko, rwąc okrzykami powłoki serc ludzkich — wzruszonych tym ślicznym, czerstwym ludem polskim. Oko z radością i wzruszeniem spogląda po dorodnych smukłych dziewczętach, po rosłych dziarskich chłopakach, po wieńcach — uwitych pracowitemi dłońmi, które żywią naszą ukochaną Rzeczypospolitą. Przed nami przewija się miąższ narodu polskiego, niewyczerpane źródło zdrowia fizycznego, moralnych wartości i niespożytego witalizmu.

— — — — — — — — — — — — —

Ostatni akt dożynek rozegrał się na boisku. Przed trybunę wystąpił starosta dożynkowy, p. Stanisław Cisło, gospodarz z Niecieczy, by w imieniu ludu ofiarować plony ziemi dąbrowskiej „panu staroście i dostojnym osobom“. Gdy ustąpił — posypały się wieńce, składane z piosenką na ustach dziewczęcych. Jedna grupa za drugą przystępowały do trybunki i po odśpiewaniu przez siebie ułożonej piosenki — kłoniły wieniec ku stopom zebranych. Niektóre piosenki były tak dowcipne i zgrabne, że ręce mimowoli podnosiły się do oklasków, którym często końca nie było. Śmiał się ks. biskup Dobrodziej, śmiał się serdecznie, tak — jak to tylko lwowianie śmiać się umieją — pan starosta, śmiali się wszyscy obecni. Ale nietylko z piosenek. Nietylko! Przedewszystkiem śmiali się wszyscy do tego ludu wspaniałego, który pokazał, że nawet w „pańskich zabawach“ potrafi sprostać zadaniu, a niejednego poetę „pożalsięboże“ w capi róg z łatwością zapędzi. Gdy patrzyło się na tańce tych ludzi, na szalony temperament z jakim wycinali hołubce, na męską postawę chłopów, na wiośnianą piękność niejednej dziewuchy — to duma rosła w piersiach, a łzy do oczu się cisnęły. I jeszcze jedno można było wyczytać w tym wiejskim alfabecie, którym historja pisze dzieje Polskiego Narodu. Można było wyczytać, że o Ojczyznę naszą możemy być zupełnie spokojni. Ten twórczy lud polski samym tylko wyglądem mówił nam że choćby nie wiem jakie ciężkie terminy na naszą Rzeczypospolitą przyszły — będzie miał zawsze dosyć siły, by te terminy usunąć. Taka moc, taka siła wiała od synów i córek ziemi dąbrowskiej, zmuszając do pochylenia przed nimi z szacunkiem głowy.

Ludzie z powiatu dąbrowskiego niech żyją! niech żyją! niech żyją!

Adam Cyprian.



Grupa dziewcząt, która brała udział w dożynkach.



Defilada żeńców przed starostwem. Na podniesieniu stoją J. E. ks. biskup tarnowski dr. Lisowski, przedstawiciele władz i duchowieństwa, bar. Konopka i b. senator Jakób Bojko.



Kapela włościan w pochodzie dożynkowym.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „ŚWIATOWID“, KRAKÓW.



Dziewczęta niosące orła wykonanego ze słomy.



Starosta dożynkowy Stanisław Cisło, gospodarz z Niecieszy, wygłasza przemówienie przed trybuną.

WYSTAWA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA W WARSZAWIE



Najpiękniejszy fragment Wystawy Budowlanej z widokiem na baseny i wieżę z blachy cynkowej.
Fot. Czesław Olszewski — Warszawa.



Główne wejście na Wystawę Budowlano-Mieszkaniową w Warszawie.

Otwarta w dniu 29 maja r. b. i urządzona staraniem B. G. K. Wystawa Budowlano-Mieszkaniowa w Warszawie na Kole, zbliża się ku końcowi, zostanie zamknięta 15 września. Spełniła ona swój cel i zadanie, zarówno pod względem dydaktycznym, jak i propagandy zagadnień mieszkaniowych w szerokich masach społeczeństwa.

Wobec tego, że Min. Kom. przyznało dla wycieczek na Wystawę ulgi kolejowe, istnieje jeszcze możliwość zwiedzenia jej.

Gazownia Miejska m. st. Warszawy zademonstrowała na Wystawie szereg aparatów gazowych, mających zastosowanie w gospodarstwie domowem, a więc: piecyki kąpielowe, kuchnie gazowe, kuchenki, żelazka do prasowania i t. p.

Aparaty gazowe lśnią czystością, wolne są od brudu i kurzu, jakie towarzyszą zawsze starym kuchniom, czy łazienkom. Dzięki swym zaletom i estetycznej formie, aparaty gazowe budzą wielkie zainteresowanie wśród zwiedzających.

Najlepszym jednak czynnikiem propagandy gazu jest jego niska cena. Jak wiadomo z dniem 1 września Gazownia Miejska w Warszawie wprowadziła w życie znacznie obniżoną taryfę gazową, która nie zawiera wcale ani opłaty stałej, ani opłaty za gazomierze. Obniżka ceny gazu dla gospodarstw domowych dochodzi do 16%. Gazownia warszawska poza tem utrzymuje nadal rabat 8 gr. od 1 m³ zwiększonej konsumcji gazu w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego.



Niezwykle efektowny pawilon główny od strony wewnętrznej Wystawy.



Równocześnie Gazownia Miejska obniżyła koszty połączeń z siecią gazową, oraz koszty instalacyj gazowych, przeciętnie o 20%. Aparaty gazowe sprzedaje Gazownia po cenie własnego kosztu, na dogodnych warunkach.

A więc dzięki nowej taryfie gaz stał się artykułem codziennego użytku, dostępnym dla każdego.

Dach.

Fragment stoiska Gazowni m. st. Warszawy.

ZGON POETY TATRZAŃSKIEGO



Orla Perć, szlak tatrzański, wytyczony przez ks. Gadomskiego i śp. Siłę-Nowickiego.



Śp. Franciszek Siła-Nowicki, autor sonetów tatrzańskich, zmarł dnia 3 bm. w Zawoji.

Dnia 3 września b. r. zmarł w Zawoji (wojew krakowskie) jeden z najwybitniejszych poetów tatrzańskich ś. p. Franciszek Siła-Nowicki. Od ojca swojego Maksymiljana, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wielkiego miłośnika Podhala, założyciela Towarzystwa Tatrzańskiego nauczył się kochać Tatry całą siłą swej duszy. Przebiegał je też wszerz i wzdłuż a niewysłowione ich piękno unieśmiertelnił w cyklu sonetów tatrzańskich, które weszły w skład „Pieśni czasu", jedynego i ostatniego tomu poezyj jakie wydał. Sonety te jednak krytyka uważa za arcydzieła literatury polskiej, tyle w nich jest polotu i taki jest ich kształt klasyczny.

Młodość miał Nowicki burzliwą. Wcześnie bowiem, bo już na uniwersytecie, rozpoczął robotę niepodległościową. Jako emisarjusz bojowców przekradał się niejednokrotnie przez granicę rosyjską do Kongresówki z transportami bibuły. Należy do założycieli polskiej partji socjalistycznej i „Naprzodu". Jest ścigany przez policję nietylko rosyjską, ale i austrjacką, wskutek czego władze uniwersyteckie relegują go z uniwersytetu. Dopiero po kilku latach zostaje z powrotem przyjęty na uniwersytet krakowski, studjuje filozofję i jako polonista zaczyna działalność nauczycielską. Przed przeniesieniem na emeryturę pełnił obowiązki profesora w I Szkole Realnej w Krakowie.

W r. ub. w 70-lecie jego urodzin urządzono mu jubileusz. W rok później zamknął oczy u stóp Babiej Góry w Zawoji.

Cześć Jego pamięci!

ZAWODY PIĘŚCIARSKIE POLSKA—NIEMCY.

Nie mam jeszcze tyle lat, abym mógł pamiętać, jak to bywało w średniowieczu, gdy na turniejach rycerskich stawali w szranki waleczni możni panowie, zakuci w żelazne zbroje, by potykać się konno na udeptanej ziemi, wzajemnie starając się wysadzić z siodła.

Nie wiem też, jak na to wtedy reagowały piękne damy, w jaki sposób zachęcały do walki i zwycięstwa swych faworytów.

Wiem natomiast od teraz, jak się odbywają turnieje współczesne i jak się zachowują na nich obecne Dulcyneje.

Przekonałem się o tem wszystkiem na świeżo odbytym meczu bokserskim Polska-Niemcy.

Tuż za mną czarujące stworzonko o figurce statuetki z Tanagry, utlenionych włoskach, wygolonych brewkach wydobywało ze swych ukarminowanych usteczek wręcz histeryczny zew:

— W żołądek go, Majcher, w żołądek, w żołądek!

I rzeczywiście wspomniany „Majcher", a faktycznie przystojny Poznaniak Majchrzycki, domacywał się dość energicznie do żołądka swego niemieckiego przeciwnika, tłukąc go zapamiętale w t. zw. „dołek".

Wymalowana osóbka była niemal w ekstazie i już wprost wyła:

— Kończ go, Majcher, kończ go, kończ...!

Ale ów rusałczany głos zgubił Majchrzyckiego. Przejął się nim snać zbytnio, bo na moment zagapił się i to wystarczyło Niemcowi, aby jego „wykończyć".

Działo się zaś to wszystko na Stadjonie Wojska Polskiego w obecności ni mniej ni więcej, tylko 30.000 osób, przyglądających się, jak co kilkanaście minut inna para młodzieńców grzmoci się w sposób bezlitosny olbrzymiemi skórzanemi rękawicami.

Garść wrażeń zewnętrznych. Na środku stadjonu jest wzniesienie, ogrodzone sznurami. Na tych deskach walczą ze sobą kolejno poszczególne pary, od najlżejszej do najcięższej. Terminologja najlżejszych wag jest raczej zabawna. Waga musza, kogucia, piórkowa... Trzeba było widzieć te muchy, tych kogutów i te piórka... Draby okropne...

Dawniej walkę rozpoczynał zazwyczaj sygnał zapomocą gongu. I potem sprawozdawcy sportowi pisali o niefortunnym pięściarzu: „Jedynie gong uratował go od nokautu". Tym razem gong zastąpiono trąbką samochodową. I nikt ze sprawozdawców nie chciał napisać: „Jedynie trąbka samochodowa uratowała go od nokautu". A czem taka trąbka jest gorsza?

Najpierw na owo wzniesienie wkroczył wraz z Niemcem Faerberem jako reprezentant Polski... „Siapsio" Rotholc. Podczas walki publiczność krzyczała nieludzko:

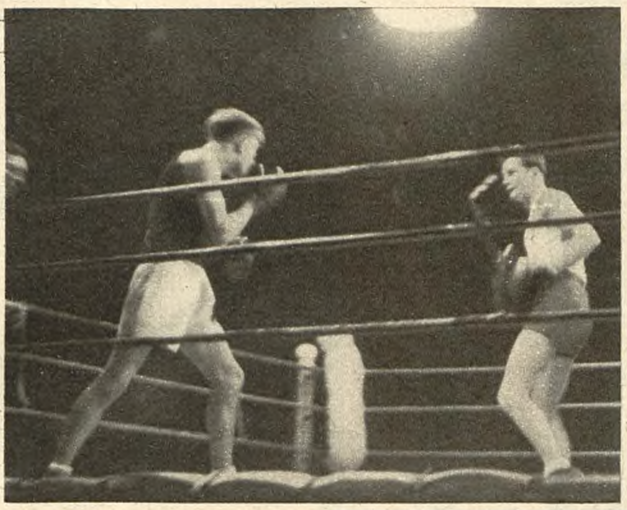
— Siapsio, Siapsio, allez, allez...

Czy doprawdy ów Siapsio „potrzebuje" dopiero aż francuskiego „dopingu"?

Potem zjawił się Misiurewicz. Bardzo przystojny młodzian. Podobał się płci pięknej, której nadobne przedstawicielki wołały:

— O, jaki ładny...!

Aż się zirytował pewien zgryźliwy i pesymistyczny pan obok mnie, mówiąc ponuro:



Buttner (na lewo) w spotkaniu z Polusem.
Fot. Ag. „Światowid", Warszawa

— Niemiec nie będzie patrzał czy ładny, tylko w pycho grzmocił, aż się będzie kurzyło...

Niestety, miał słuszność. Niemiec Murach był niezachwiany, jak mur. Nic sobie nie robił z wysiłków Misiurewicza i jego przystojną twarzyczkę zamienił w krwawą maskę...

— Nie dajże się... nie daj — jęczało w pobliżu mnie rozmarzone dziewczę...

A sceptyk mroził ją przepowiednią:

— Niewarto nawet sobie języka strzępić... Szkoda każde jedne słowo... „Misiek" ma cyferblat tak wyregulowany, że może iść spać.

Nie pomogły również wysiłki Majchrzyckiego, którego przeciwnik nazywał się Stein i był też twardy, jak kamień.

Aż dopiero Chmielewski zrehabilitował polskie pięści, które zatrważająco niemieckim ulegały.

Dopingowano go zgodnym chórem:

— Chmielewski, wal go na deski...

Choć Niemiec nie skalał swego honoru pięściarskiego „hańbiącem" dotknięciem „desek", ale przegrał ku żywiołowej radości tłumów. Zasypano Chmielewskiego kwiatami, wyniesiono na rękach. A za co? Za to, że przez dziesięć minut „prał" pewnego niemieckiego młodzieńca po twarzy...

Mój Boże, jakie wszystko jest względne!... Gdyby tylko w setnej części tak pobił owego Niemca czy kogokolwiek „prywatne", poszedłby do kozy za „ciężkie uszkodzenie ciała". A tu panowie policjanci, licznie „skonsygnowani" (tak zawsze wypada pisać o policji dobrym stylem dziennikarskim) jeszcze mu brawo bili...

I ambasadorowie, i generałowie, i hymny narodowe, i przemówienia, a wszystko z okazji polsko-niemieckiego „mordobicia", pardon — międzynarodowych zawodów pięściarskich Polska—Niemcy...

To — wiek XX...

A na owe wspomniane na początku rycerskie turnieje mówi się z pogardą:

— Średniowiecze...

H. L.



Zwycięska drużyna niemiecka.
Fot. Ag. „Światowid", Warszawa.

MUSSOLINI NA BRENNERZE



Aby zadokumentować przed światem, że Włochy pomimo przygotowań wojennych w Afryce trzymają jeszcze ciągle straż na Brennerze, urządził Mussolini wielkie manewry w Tyrolu południowym, zgromadziwszy tam pół miljona żołnierzy. Po ukończeniu manewrów Mussolini udał się na granicę austrjacką na Brennerze i tam kazał się odfotografować ze strażnikami austrjackimi, aby dać w ten sposób do zrozumienia, że czuwa nad niepodległością Austrji.

Fot. „The New York Times", Berlin.

TAJEMNICZE MORDERSTWO POD KRAKOWEM



Na Sikorniku pod Krakowem znaleziono w krzakach zwłoki 14-letniej ś. p. Julji Gierasówny, która została zamordowana przez nieznanych sprawców. Sekcja wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Na zdjęciu matka ś. p. Julji, popadająca w omdlenie na widok zwłok swej córki.



Ś. p. Julja Gierasówna.

ZAWODY LOTNICZE „BAŁTYK-BESKID"



Znana lotniczka Loteczkowa po przybyciu na lotnisko w Katowicach udaje się do punktu kontrolnego w towarzystwie inż. Paczkowskiego.

Fot. Datka, Katowice.



Staraniem Aeroklubu śląskiego odbyły się zawody lotnicze pod nazwą „Bałtyk—Beskid", które rozpoczęły się w Gdyni a zakończyły w Katowicach. Nagrodę zespołową zdobyli lotnicy Aeroklubu krakowskiego (Działowski, Kłosiński, Krystyniak, Loteczkowa, Szałowski i Tyrała). Na zdjęciu fragment lotniska w Katowicach na chwilę przed przybyciem pierwszych awionetek.

Fot. Datka, Katowice.

NA DANCINGU I BRIDŻU

Z sezonem jesiennym powracamy do obowiązków życia towarzyskiego, a zatem znowu... bridż, no i dancingi, poza proszonemi herbatkami i innemi przyjęciami u siebie w domu i u znajomych.

Cechy charakterystyczne sukien wieczorowych są tak... olśniewające, że idziemy w tym kierunku prostą drogą do mody bardzo ekskluzywnej, dostępnej wyłącznie dla kobiet bardzo zamożnych. Poprzez rozmaite wpływy, które krzyżują się w jesiennej tualecie, przegląda właśnie tendencja naśladowania bogatych ozdób stroju kobiet dalekiego wschodu, — które zachowały po dziś dzień owa wspaniałość szat i klejnotów, jakie cechowały je od najdawniejszych czasów.

Suknie w stylu bizantyńskim odznaczają się bogactwem wschodnich haftów kolorowych i złotych, przy których nie są już żadną niespodzianką klejnoty, używane do wypełnienia deseniu w hafcie. Nawet jeśli to będą sztuczne kamienie, to cena takiej sukni pójdzie prawdopodobnie bardzo wysoko.

Mniej bogato, ale wspaniale w linjach, przedstawiają się suknie, — wzorowane na fałdzistych greckich strojach. Od sutych marszczeń był już jeden tylko krok do plisowania, które rzeczywiście króluje w sukniach, przedewszystkiem wieczorowych. Plisowane będą całe sukienki, kołnierze lub też długie i sute rękawy, wzorowane znowu na malarstwie włoskiem.

Nie brak wśród tualet wieczorowych i takich, które wiodą swój rodowód ze stylu egipskiego i perskiego, przyczem te ostatnie charakteryzują marszczone dołem fałdy, — już bardzo przypominające typowe wschodnie szarawary.

Do sukien wieczorowych nieodzowne są płaszcze, które coraz bardziej przechodzą w formę cape'ów, dłuższych i krótszych, wykonywanych z aksamitu i futer. Kołnierz futrzany przechodzi często w formę uroczej kapuzki, którą w razie potrzeby zarzuca się na głowę. I tu dochodzimy do najbardziej charakterystycznej cechy. To narzutki na głowę, które z cieniutkiej gazy przechodzą przez różne materjały, a zimą przekształcają się w futrzane kapuzki płaszczy wieczorowych.

J. Z.





Poniżej: Suknia coctailowa przybrana metalowemi blaszkami wokół rękawów i paska.

Wytworna suknia z crepe satin, przybrana perłowemi guzikami i białemi kwiatami.

Oryginalna suknia z lakierowanego jedwabiu, pięknie układanego przy dekolcie pleców.

Poniżej: Bluza z wytłaczanego jedwabiu w deseń ze złotych nitek na użytek wieczorowy.





Marja HESSEL

PIĘCIOPŁATNICA

POWIEŚĆ

5)

Spodziewano się powszechnie, że podziękuje mu raz jeszcze, w związku z odrzuceniem przez niego nagrody. Lecz Agnes pojęła, że dobroczyńca jej pragnie pozostać w ukryciu i nie chce, by o nim mówiono. Ze słów... może nadejść taki czas... wywnioskowała, że jeżeli zechce zdradzić swe nazwisko, uczyni to dobrowolnie i nie trzeba więcej zmuszać go do tego.

Na wzmiankę o nowej toalecie uśmiechnęła się. Wyciągnęła z szufladki nocnego stolika czek na 10.000 dolarów, wypełniony i podpisany przez Jerzego Balfoor.

— Toaleta za 10.000 dolarów!

Lady roześmiała się głośno: musiałaby chyba być ze szczerego złota i drogich kamieni!!

Wyjęła z torebki swej wieczne pióro i napisała coś na odwrocie czeku. Potem wsunęła go w kopertę, którą zaadresowała i schowała, niezaklejoną, do szufladki.

Wyciągnęła rękę i podniósłszy słuchawkę, połączyła się z ambasadą.

— Jerzy?

— Ach, to ty, Agnes! Jak się czujesz?

— Doskonale! mam dla ciebie niespodziankę!

— No, jaką?

— Tego nie można powiedzieć, to trzeba pokazać! „Jeszcze jedna toaleta...“ — akcentowała.

Balfoor zdziwił się.

— Skąd ją wzięłaś? przecież jeszcze z łóżka nie wstajesz!

— Dzieją się cuda! najlepszy dowód w tem, że w tej chwili mówię do ciebie...

— Bardzo jestem ciekaw tej nowej toalety!

Agnes roześmiała się wdzięcznie do aparatu, potem, pożegnawszy ojca, zawiesiła słuchawkę i zabrała się do przeglądania stosu poczty. To znajomi i przyjaciele winszowali jej powrotu do zdrowia i wypytywali, kiedy ujrzą ją znowu.

W południe państwo Balfoor wpadli do pokoju córki. Uściskała ich, wesoła i szczęśliwa, usadowiła koło siebie na łóżku i kazała im zamknąć oczy..

Wyciągnęła kopertę z szufladki.

— Już!

Otworzyli oczy.

— Gdzież ta sukienka?

Podsunęła im kopertę przed oczy.

„Do Zarządu kolonji wakacyjnej dla biednych dzieci“.

Agnes na widok zdumionych twarzy rodziców roześmiała się głośno. Wyjęła czek z koperty i odwróciła. Przeczytali:

Fundusz im. Jerzego i Marji Balfoor‘ów.

Lord chwycił córkę w ramiona i całował długo jej jasne włosy. Matka uściskała ją również.

— No, czyż nie śliczną mam toaletę?!

— Jest naprawdę śliczna, moja Agnes, i przyznaję, że w żadnej jeszcze nie było ci tak do twarzy, jak w tej! Ale to nie są pieniądze odemnie! one są twoje! dlaczego fundusz imienia mego i Mary?

— A czyż te pieniądze są moje? Przecież ty przyrzekałeś nagrodę, nie ja!

— W takim razie dodaj jeszcze swoje imię. Niech będzie od nas trojga!

— Będzie od nas wszystkich — rzekła Agnes i przekreśliwszy poprzedni napis, umieściła nowy: Fundusz im. Rodziny Balfoor‘ów.

Tego dnia postanowiono, że po zupełnym powrocie Agnes do zdrowia wyda się uroczysty bankiet na cześć jej nieznanego zbawcy i na pamiątkę cudownego uratowania jej od śmierci.

ROZDZIAŁ VI.

Biały wachlarz chwiał się jak wielki motyl, nad widownią opery. Flora chłodziła twarz rozgrzaną dusznem powietrzem i spoglądała na kłębiące się w dole mrowisko ludzkie.

Była zadowolona. Dawno niesłyszany gwar stolicy ożywił ją i rozweselił. Była bardzo wdzięczną Edyth za pomysł pójścia na operę.

Oczy jej biegały po twarzach widzów. Co chwila jej czarna główka schylała się, witając znajomych, którzy posyłali ukłony w stronę jej loży.

Po lewej stronie Flory siedział Stanisław, a po prawej Edyth. Wszyscy troje spoglądali po teatrze, dzieląc się nawzajem wrażeniami.

Do sąsiedniej prawej loży weszło towarzystwo złożone z pięciu osób, trzech panów i dwóch pań. Pierwsza była to starsza kobieta, przystojna i wykwintna, w czarnej sukni; druga, była to młoda wysoka panna, jasnowłosa, o ślicznej postaci, owianej czarem przepięknej, srebrzystej toalety. Między niemi postępował siwiejący mężczyzna o długiej, ostrej twarzy. Młoda panna była do niego tak uderzająco podobną, że na pierwszy rzut oka odgadywało się w nich ojca i córkę.

Za trójką tą postępowało dwóch młodych ludzi, trzymających się poufale pod rękę.

Towarzystwo, rozmawiając po angielsku, poczęło zajmować miejsca. Młoda panna usiadła w fotelu, najbliższym loży Florentyny.

Spojrzawszy na nią Flora, zwróciła się szybko do Edyth:

— Patrz! Czy to nie jest przypadkiem panna Balfoor, która chorowała tak ciężko?! Jeszcze u ciebie, w Krakowie, oglądałyśmy razem jej fotografję w gazecie!

— Myślisz?... — zastanawiała się chwilę Edyth.— Rzeczywiście! Ona!

Florentyna spojrzała dyskretnie w kierunku loży Balfoorów, lecz w tej chwili światła zgasły.

Podczas pierwszej przerwy Jan nachylił się nad siostrą.

— Spójrz, Agnes, jaka cudna dziewczyna siedzi obok w loży!...

Agnes przechyliła się lekko i zatrzymała oczy na główce Florentyny. Nieruchomy profil rysował się delikatnie na purpurowem tle obicia. Edyth przemówiła coś. Flora zwróciła ku niej twarz, a wówczas jej granatowe przecudowne oczy splotły się ze spojrzeniem Angielki.

— Cudna!! — zdołała zaledwie wyszeptać Agnes, nie mogąc oczu oderwać od białej twarzy Florentyny.

Po chwili Jan Balfoor znowu pochylił się do ucha siostry:

— Ty zato spodobałaś się jej towarzyszce! Oczu z ciebie nie spuszcza!

Agnes spojrzała na Edyth i nagle zmieszała się: dwoje wielkich, czarnych oczu istotnie patrzyło na nią z uporem.

— Cudzoziemka... Hiszpanka, czy też Włoszka... — próbowała domyślić się Agnes.

— Ach, nie! — zaprotestował Jan — Hiszpanki bywają smagłe, ale ona przecież jest bronzowa! Spójrz na te usta okrągłe, mięsiste, wilgotne. Ona mi zakrawa raczej na Arabkę! To jakiś egzotyczny gość. Córka szeika!...

— Janku, fantazja cię ponosi! — zaśmiała się Agnes, lekko uderzając brata po ramieniu. — Swoją drogą... ona jest jakaś dziwna...

Całą tę rozmowę rodzeństwo prowadziło półgłosem. Flora i Edyth, rozumiejąc po angielsku, mimowoli słyszały ją. Flora uśmiechnęła się leciuteńko.

— Widzisz, Edyth! zrobiono z ciebie córkę szeika!

Edyth nagle przysunęła sobie pudełko z czekoladkami i poczęła jeść. Widocznem było, że chce ukryć zmieszanie.

— Mogę cię zapewnić, Floro, że nią nie jestem!

Jan Balfoor wyszedł z loży. Do fotelu Agnes podszedł teraz szatyn z niebieskiemi oczyma. Był to jej narzeczony. Poczęli rozmawiać cichutko, uśmiechając się wciąż do siebie. Agnes od czasu do czasu rzucała długie spojrzenia w stronę sąsiedniej loży.

— Henryku, daj mi program! Gdzie jest program?!

— Nie widzę go — rzekł Henryk.

Poczęli oboje szukać na oparciu i fotelach. Nagle Edyth przechyliła się przez ścianę, przedzielającą obie loże.

— Służę pani! — rzekła uprzejmie, podając program.

Agnes podniosła głowę zdziwiona i wdzięczna.

— Dziękuję!

Edyth zatrzymała jej oczy w swych oczach ogromnych, czarnych jak noc i połyskliwych. Jakiś urzekający fluid płynął z nich w samo serce młodej Angielki. Palce drżały jej trochę, gdy wyciągała kolorowy papier z rąk Edyth. Panna Ferallano uśmiechnęła się. Agnes odwzajemniła ten uśmiech i nagle poczuła, że w sercu jej budzi się nieprzeparta sympatja do tej bronzowej „córki szeika“...

Zadźwięczał gong. Zamykane drzwi lóż poczęły trzaskać. Po chwili światło zgasło.

Flora ujęła lornetkę i poczęła cicho rozmawiać ze Stanisławem. Obydwoje patrzyli na scenę.

Edyth jakiś czas patrzyła razem z nimi. Przekonawszy się po chwili, że przedstawienie zajęło całkowicie ich uwagę, ostrożnie i cicho cofnęła się z fotelem wgłąb loży i zwolna przekręciwszy głowę utopiła w twarzy Agnes swoje przepastne oczy...

Agnes, jakkolwiek zwrócona twarzą w tamtą stronę, nie widziała i nie czuła na sobie tych oczu, mieniących się w mroku jak dwa zielono-żółte płomienie. Ramieniem wsparła się niedbale o pluszowe obicie, patrząc na scenę.

Lecz ulubiona zwykle opera dzisiaj nie zajmowała jej. Obojętnie oglądała wspaniałe dekoracje, przebiegła krytycznemi spojrzeniami postaci artystów, a potem delikatnie odwróciła głowę i rzuciła po teatrze kilka spojrzeń.

Lecz pogrążone w ciszy i zasłuchane loże również nie zainteresowały jej; zresztą Agnes wiedziała dobrze, do czego dąży: jakaś dziwna siła ciągnęła jej oczy i myśli w stronę sąsiedniej loży. Udało się jej wreszcie rzucić tam spojrzenie — i czar owładnął nią na nowo ze wzmożoną siłą. Profil Florentyny srebrzał delikatnie na tle ciemnego obicia. Agnes nie potrafiła już oderwać oczu od niego. Poprostu piła źrenicami czar przecudnej głowy i postaci, smukłej jak lilja i białej jak lilja.

W loży Balfoor‘ów ktoś poruszył się. Spłoszona Agnes szybko zwróciła głowę ku scenie, ale na tle dekoracyj, artystów, całej widowni i lóż widniał nienaturalnie wyolbrzymiony srebrzysty profil z sąsiedniej loży. Ta uparta zjawa poczęła wreszcie męczyć jej oczy, więc zamknęła je, ale obraz wkradł się pod powieki i trwał wiernie w źrenicach. Równocześnie jednak Agnes ogarnęła nieznana dotąd radość i poczucie szczęścia. Plan błyskawicznie powstał i dojrzał w jej głowie:

— Muszę ją poznać! Zrobię to podczas długiej przerwy! Zaproszę ją na bankiet! Jakże zdumieni i zachwyceni będą wszyscy, gdy ją zobaczą w salonie...

Pod wpływem tych myśli Agnes ożywiła się. Właściwie nie umiała sobie zdać sprawy z tego, co się z nią dzieje — czuła tylko, że cudnie piękna nieznajoma od pierwszego wejrzenia zdobyła jej przyjaźń i sympatję. Objęła Florę ciepłem spojrzeniem i wtedy przyszło jej na myśl, że zaprosi oczywiście i jej towarzyszkę. Poszukała oczyma „córki szeika“. Edyth siedziała nieco w głębi loży, ale tak blisko ściany, że Agnes widziała ją dokładnie. Zdziwienie i niepokój ogarnęły ją, gdy spojrzała w twarz nieznajomej: oczy miała zamknięte, a na twarzy jej dojrzała — mimo mroku — wyraz śmiertelnego zmęczenia.

Agnes patrzyła na nią coraz niespokojniej. Wreszcie Edyth podniosła powieki i dwie pary oczu splotły się ze sobą na długą chwilę. Młoda lady ujrzała miękkie jak plusz, zdziwione i łagodne oczy, bezgranicznie smutne oczy gazeli. Pod spojrzeniem ich serce zadrżało w Agnes litością, a na rzęsach zadrżały jej łzy.

— Co się ze mną dzieje? co to znaczy? — pytała w duszy samej siebie. Sąsiednią lożę zajęły dwie młode kobiety, których nie znała i nie widziała dotąd nigdy. A oto jedna z nich odrazu zdobyła sobie uczucie, jakie ma się tylko dla najdroższych istot, druga zaś bez powodów budziła litość w jej sercu. Agnes subtelną swą intuicją wyczuła odrazu, że losy jej i tych dwóch kobiet splotą się na całe życie.

Lecz nie odczuwała w związku z tem żadnego niepokoju, ni smutku. Przeciwnie: cieszyła się, jak dziecko, że pozna te dwie kobiety, a zwłaszcza tę cudną dziewczynę o białej twarzy... Uśmiechnęła się do samej siebie na myśl, jaką minę będzie miał Janek, gdy zobaczy na bankiecie tajemniczą „córkę szeika“ i tę drugą dziewczynę, która nawet w stutysięcznym tłumie kobiet musiałaby na siebie zwrócić powszechną uwagę.

ROZDZIAŁ V.

Salon powoli pustoszał. Poszczególne grupki gości wymykały się bezustannie do ogrodu, zwabione pogodnym, ciepłym wieczorem. Wśród drzew, różowych jeszcze od niedawnego zachodu, połyskiwały kolorowe kobiece toalety, pomiędzy które wplatała się czerń fraków. Po alejach i ścieżkach snuły się samotne pary, prowadzące przyciszoną rozmowę. Czasami gdzieś daleko wybuchał młody wesoły śmiech i rozpraszał się w pachnącem powietrzu. Przez zieloną gęstwinę gałęzi spływała powoli na ziemię słodka cisza nocy.

Agnes i Edyth przechadzały się małą ścieżyną pomiędzy klombami róż. Wiodąc ożywioną rozmowę zaszły na koniec ogrodu, gdzie było cicho. Do tej części ogrodu dźwięki muzyki nie dochodziły już.

Agnes w blado-turkusowej sukni, od której cudnie odbijały się jasne włosy, była zachwycająca. Edyth, w białej sukni z ciężkiego jedwabiu, robiła wrażenie posągu. Wysoka, ciemno-bronzowa z hebanowemi włosami i przepastnie czarnemi oczyma wyglądała jak pogańskie bóstwo.

— Panna Florentyna będzie nas szukać! — rzekła Agnes, oglądając się w stronę salonu.

— Ach, nie! Mam wrażenie, że ona się świetnie bawi!

Agnes roześmiała się szczerze.

— A jakże! Odebrała mi wszystkich wielbicieli! Nie odstępują jej cały wieczór, a mnie zadręczają pytaniami, kto to, skąd i t. d. Przyznam się pani, że poprostu nie wiem, co odpowiadać na nie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

NA MARGINESIE FILMU „SING-SING"

(R) Sing-Sing!

Któż nie słyszał tych dwóch krótkich, dźwięcznych słów? Słów, których brzmienie jest obce dla ucha Europejczyka, które jednak na całym świecie, na najdalszych krańcach globu ziemskiego mają jednako przerażającą wymowę. Słów, które brzmią jak odgłos kajdanów.

Sing-Sing!

Na sam dźwięk tych krótkich słów szarzeją twarze zbrodniarzy. Rękę, trzymającą śmiercionośną broń ogarnia bezwład, a lodowaty strach kleszczami ściska serce.

Albowiem ci, którzy gwałcą prawo, wiedzą, że Sing-Sing to ich koniec... Sing-Sing to —

W granicie skały nad Hudsonem wykuty wielki, szary dom. Niskie stropy, maleńkie okienka, przez które nigdy nie wpadnie promień słońca... Masywny granit, którego nie przebije żaden pocisk. I straż, uzbrojona od stóp do głów, strzegąca dniem i nocą jedynego wyjścia. Żadnej nadziei, żadnego ratunku — znikąd. Sing-Sing to koniec. Bo z Sing-Sing prowadzi tylko jedna droga powrotna — droga do kostnicy.

I dlatego bledną na sam dźwięk tych słów twarze „ludzi podziemi", ludzi, dla których czyjeś życie znaczy mniej, niż niedopałek papierosa.

Niedawno ukazały się na półkach księgarskich pamiętniki długoletniego dyrektora tego najstraszliwszego więzienia świata — Lewisa E. Lawesa, człowieka, który znaczną część swego życia spędził w tym grobie żywych ludzi...

Niesłychanie frapująca treść tych pamiętników, opowiadająca z całym realizmem dzieje ludzi odciętych od świata nazawsze, dzieje ich nieokiełznanych namiętności i buntów — posłużyła wytwórni Warner Bros. First National za temat do filmu p. t. „Sing-Sing" (20 Years in Sing-Sing). Obraz ten ilustrujący w sposób niesłychanie realistyczny i pełen dramatycznego napięcia życie szaroubranych pensjonarjuszy amerykańskiego „więzienia śmierci", spotkał się na całym świecie z wielkim uznaniem.

Główne role w tym filmie kreują najznakomitszy aktor charakterystyczny Stanów Zjednoczonych Spencer Tracy i złotowłosa Bette Davis. Film został wyreżyserowany przez mistrza Michaela Curtiza.

Film „Sing-Sing" został już sprowadzony do Polski i wkrótce ukaże się na naszych ekranach.



Sceny z filmu „Sing-Sing".
Fot. Warnes Bros First National.

WSZYSCY SPORTOWCY
CZYTAJĄ ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY
RAZ DWA TRZY

„URODZINY"



Teatr Polski w Warszawie wystawił życiorys sceniczny Władysława Bus-Feketego p. t. „Urodziny", w przekładzie Kappela i Karbowskiego. Sztuka ta pełna humoru znalazła uznanie u publiczności, dzięki doskonałej obsadzie głównych ról. Na specjalne wyróżnienie zasługuje Węgrzyn w roli Sandora Henryk Małkowski w roli dziadka, a przedewszystkiem Marja Dulęba i F. Dominiak, jako kapitalna para Gyrrkovissów (na zdjęciu).

Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

ZA CENĘ ZWYKŁEJ PASTY
NABĘDZIESZ PASTĘ DO ZĘBÓW
VADEMECUM
Polecana przez powagi lekarskie świata
678

SCHERK
NEW YORK
Scherk, wytw. kosmet.
E. Klapholz, Kraków,
ul. Zwierzyniecka 7



Scherk
Face
Lotion
(Woda do twarzy „Scherk")
683

I Pani też pomoże! Wągry i nieczystości znikną z twarzy. Ukaże się czysta i delikatna cera.

Tylko regularnie cerę pielęgnować • Proszę również spróbować delikatnego o pięknych i dobrze dobranych kolorach pudru „Mystikum".



Teatr im. Jul. Słowackiego w Krakowie w nocy.



Rozmowa pomiędzy Pauliną (p. Suchecka — nowozaangażowana) z Reginą (p. Zalewską — z dawnego zespołu).

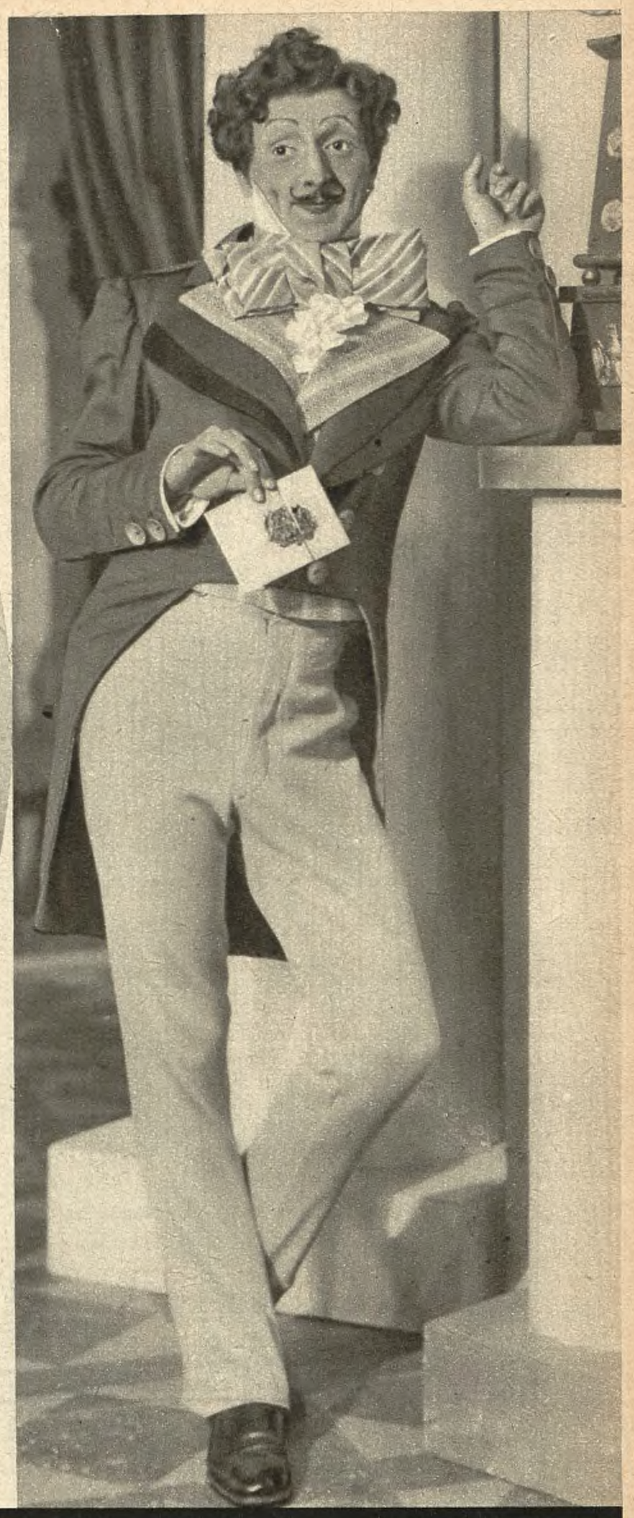
WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Scena zbiorowa z pp. (od lewej) Kondratem, Kułakowskim, Fabisiakiem, Staszewskim i Modzelewskim.



Kapitalna charakteryzacja p. Fabisiaka w roli Morderskiego.



Mieczysław Węgrzyn w komicznej roli Narcyza



P. Jaworska (z dawnego zespołu) w charakterystycznie ujętej postaci pani Szczekalskiej, sąsiadki Morderskich.



Realistycznie odtworzona postać leśnego Hryńki w kreacji p. Woźnika.

„WYCHOWANKA" FREDRY

NA OTWARCIE NOWEGO SEZONU TEATRALNEGO W KRAKOWIE.

Pod dobremi auspicjami rozpoczął się w dniu 1 bm. nowy sezon w Teatrze miejskim im. J. Słowackiego w Krakowie. Po ustąpieniu dyr. J. Osterwy, przenoszącego się do Warszawy, powstało ważne dla kultury nietylko krakowskiej, ale i ogólno-polskiej zagadnienie, komu powierzyć kierownictwo sceny krakowskiej Wszak ma ona nietylko chlubne tradycje w przeszłości, ale i w dzisiejszych czasach nie może być uważana za zwykłą prowincjonalną scenę, lecz jest jedną z najważniejszych placówek naszej kultury narodowej. Wybór miarodajnych czynników padł na prof. Karola Frycza. Wybór był to bardzo szczęśliwy. Prof. Frycz jest nietylko jednym z najwybitniejszych współczesnych artystów-plastyków, nietylko mistrzem malarstwa scenicznego, lecz również i człowiekiem najszlachetniejszej kultury europejskiej, od wielu lat żywo z teatrem związanym, znającym wszystkie przejawy sztuki teatralnej, zarówno polskiej jak i zagranicznej, którą miał sposobność poznać podczas licznych swoich podróży po Europie, a nawet i po krajach zamorskich. Pełen górnych aspiracyj artystycznych, jest równocześnie realistą, umiejącym się dostosować do konkretnych warunków. Ta ostatnia jego zaleta odegra niewątpliwie dużą rolę w rozwoju sceny krakowskiej w najbliższej przyszłości, która z jednej strony musi utrzymać wysoki poziom artystyczny, z drugiej jednak staje w obliczu osłabienia sił majątkowych publiczności krakowskiej i ścieśnionych ram budżetu samorządowego. Do otwarcia tej nowej ery w dziejach teatru im. J. Słowackiego, dyr. K. Frycz przygotował się sumiennie kilkumiesięczną pracą organizacyjną. — Jej pomyślne rezultaty widzi się już w składzie personalu aktorskiego. Nowy dyrektor rozumie doskonale, że teatr tego rodzaju, co krakowski, w zespole artystycznym musi iść również po linji środkowej pomiędzy konserwatyzmem a nowatorstwem, to znaczy, że pozostawiając w swym składzie te siły aktorskie, które dawniejszą swoją działalnością wykazały swoją pożyteczność i zyskały uznanie publiczności krakowskiej, winien się jednak częściowo odświeżyć, zasilić wybitnymi artystami z innych scen. I tak istotnie dyr. Frycz skompletował swą drużynę, kierując się przytem drugą jeszcze, równie racjonalną zasadą, by angażować tych artystów, którzy w przewidywanym przez niego repertuarze mogliby objąć właściwe swoim zdolnościom i swemu charakterowi artystycznemu role. — Ta metoda zapobiega zdarzającym się dawniej niejednokrotnie wypadkom, że niektórzy aktorzy całemi miesiącami byli bezczynni w braku odpowiedniego dla siebie repertuaru, a natomiast wprowadzano do afisza teatralnego sztuki, do których grania nie było odpowiednich sił.

Działalność swoją rozpoczął nowy dyrektor wystawieniem „Wychowanki" Al. hr. Fredry. Niewątpliwie pragnął wyborem tej właśnie sztuki złożyć hołd najznakomitszemu naszemu komedjopisarzowi, hołd w Krakowie tem właściwszy, że przecież krakowski teatr miejski pierwotnie nosił miano Fredry, którego popiersie stoi przed frontem jego budynku. Nie sięgnął dyr. Frycz do znanego już i ogranego repertuaru fredrowskiego, lecz do mało znanej pośmiertnej spuścizny polskiego Moliera. Jak wiadomo, Fredro, dotknięty do żywego ujemnymi krytykami, z jakimi spotykały się z pewnych stron — zwłaszcza ze strony Goszczyńskiego — jego komedje, nie zaprzestał wprawdzie dalszej twórczości literackiej, ale późniejszych swoich utworów ani nie ogłaszał drukiem, ani nie wystawiał w teatrze. Do wiadomości publicznej dostały się one dopiero po śmierci swego twórcy.. Wśród nich jest i „Wychowanka". Prof. Tarnowski ocenia ją bardzo surowo, uważa ją za jedną z najsłabszych. Niema w niej niezaprzeczenie tej czysto fredrowskiej „vis comica", która tak mile oddziaływa i na nowoczesnego widza na przedstawieniach innych komedyj Fredry. Jest smutna, bardzo smutna, nietylko w swojej fabule i w sytuacjach, zrzadka tylko budzących śmiech w audytorjum, ale i w kompleksie głównych figur, przeważnie, po ludzku biorąc, bardzo niesympatycznych. Z drugiej strony jednak trzeba przyznać, że charakterystyka tych figur, realistycznie traktowana, jest zajmująca, tytułowa zaś bohaterka tej komedji „na serjo" Zosia, wychowanka Morderskich, w przedstawionych na scenie swoich przeżyciach, od poniewierki do szczęśliwego zamążpójścia, zyskuje tę sympatję widza, którą nie darzy on jej otoczenia.

Wykonanie „Wychowanki" na tem inauguracyjnem przedstawieniu pod egidą dyr. Frycza od razu uświadomiło licznie zebraną publiczność, jak wysokie walory sceniczne posiada nowy kierownik sceny krakowskiej. Wszystko, co z tej niewątpliwie słabej komedji arcymistrza Fredry można było zrobić, zrobili artyści krakowscy, prowadzeni wprawną ręką. Nawet na tle krakowskiej tradycji, chlubiącej się dobrą reżyserją, prowadzenie akcji scenicznej i opracowanie poszczególnych ról podziałało wprost rewelacyjnie. Jak najlepiej zaprezentowały się nowozaangażowane siły artystyczne, nie ustępowali im w niczem przedstawiciele dawniejszego zespołu. Prym pomiędzy nimi wszystkimi wodził pozyskany ponownie dla sceny krakowskiej p. Fabisiak, którego odejście z Krakowa przed kilku laty było ciężką dla tej sceny stratą. Zarówno zewnętrzna charakteryzacja postaci Morderskiego, jak i konsekwentnie przeprowadzona gra sprawiły, że artysta ten pierwszym swoim występem po powrocie do Krakowa od razu odzyskał dawniejszą sympatję publiczności. Szlachetnie i z wdziękiem pojęła i odegrała tytułową rolę nowo-zaangażowana do Krakowa p. Pawłowska jako owa tytułowa „wychowanka". — Również i pp. Suchecka, Miecz. Węgrzyn i Modzelewski — że wymienimy naprzód nowe siły — nie zawiedli zaufania swego dyrektora. Z dawniejszego personalu pp. Zalewska, Jaworska, Staszewski, Kondrat, Kułakowski, Turski, Woźnik i inni przyczynili się do stworzenia zajmującej całości.

Tak więc inauguracja nowego sezonu teatralnego pozwala na nadzieję, że z chwilą objęcia sceny krakowskiej przez dyr. Frycza rozpoczęła się nowa jej era, godnie i zgodnie dostrajająca się do chlubnych tradycyj tego teatru. Zapowiedziane na najbliższe dni przedstawienie „Ich czworo" Zapolskiej świadczy o tem, że nowy kierownik teatru im. Słowackiego w swoich planach repertuarowych również pójdzie właściwą drogą.

„KOCHAJ TYLKO MNIE".



Lidja Wysocka, bohaterka komedji „Kochaj tylko mnie".
Fot. Leo-Film.

Jak już donosiliśmy, znana wytwórnia Leo-Film przystąpiła do nakręcania komedji muzycznej, opartej na scenarjuszu K. Jarosy'ego. — Techniczne opracowanie drehbuchu powierzono p. Lantzowi, djalogi zaś i piosenki napisał autor popularnych przebojów E. Szlechter.

Odtworzenie głównej postaci filmu powierzono nowej artystce p. Lidji Wysockiej.

P. Wysocka wyróżnia się nietylko ciekawą nieeodzienną urodą, ale pięknym, dźwięcznym i przyjemnym głosem. Dokonane próbne zdjęcia dały wyśmienite rezultaty. Reżyser p. M. Flanz bardzo wiele sobie obiecuje po tym nowym nabytku.



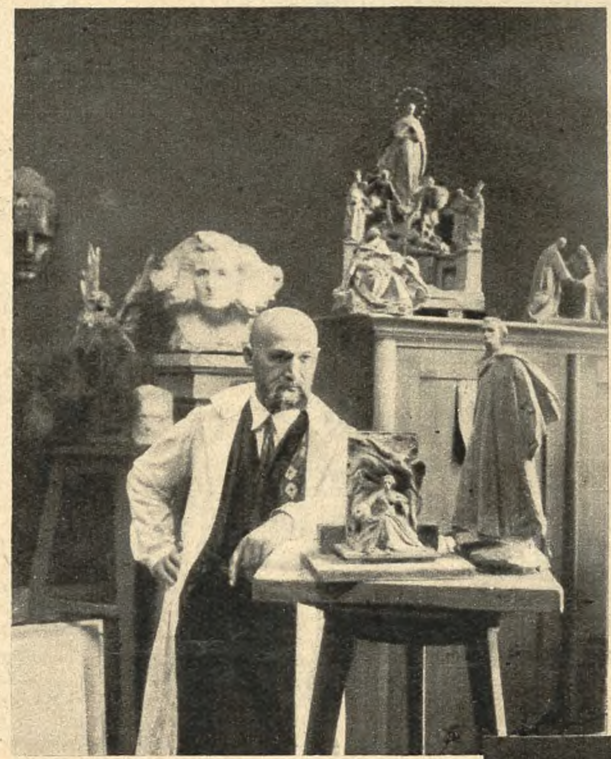
Sensacją wystawy na Kole jest pawilon Syndykatu Blachy Cynkowej z Katowic, przedstawiający niezwykle różnostronne zastosowanie blachy czysto-cynkowej w budownictwie. Pawilon wyróżnia się swoim estetycznym wyglądem.

Z PRACOWNI KAROLA HUKANA.

Karol Hukan przedziwnie skromny, utalentowany krakowski artysta-rzeźbiarz zamknął się od lat w swej rzeźbiarskiej pracowni, oddając się całkowicie swej twórczej pracy. Ukończywszy krakowską Akademję Sztuk Pięknych jako jeden z najzdolniejszych uczniów prof. Laszczki, poświęcił się w pierwszym okresie rozwoju swej twórczości, monumentalnej rzeźbie.

W roku 1920 wykonał pierwsze prace, jak Ołtarz Matki Boskiej Anielskiej, i Ołtarz św. Józefa. Później ozdobił kościół OO. Jezuitów w Krakowie figurami św. Stanisława Kostki i licznemi kompozycyjnemi dekoracjami religijnemi.

W r. 1925 wykonał grupę plastyczną: „Hołd aniołów" na fasadzie kaplicy Najśw. Sakramentu na Jasnej Górze i grobowiec rodziny Falterów na cmentarzu rakowieckim. W tym czasie ozdobił odrzwia marjackiej świątyni



Artysta-rzeźbiarz Karol Hukan w swej pracowni w Krakowie.
Fot. Ag. „Światowid", Kraków.

w Krakowie dekoracyjnemi głowami bronzowemi.

Dla kościoła św. Aleksandra w Warszawie wykonuje obecnie artysta rzeźbę, przedstawiającą „Chrystusa na krzyżu". Poza tem wykonał grupę dekoracyjną zdobiącą gmach Banku Polskiego w Krakowie, postać genjusza dla ozdobienia szczytu Akademji Górniczej w Krakowie i wiele innych rzeźb architektonicznych.

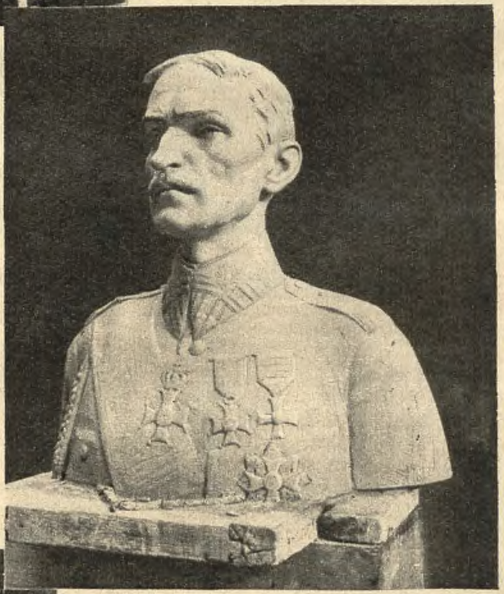
Artysta posługujący się doskonałą techniką rzeźbiarską stworzył piękne popiersie p. Walterowej i mocne w charakterze biusty gen. Zielińskiego i art.-mal. Gedliczki.

Wysoce zajmujące i po myslowe są kompozycje projektów pomników Wita Stwosza, przeznaczonego dla Marjackiego Placu w Krakowie, oraz Mickiewicza i Szopena.

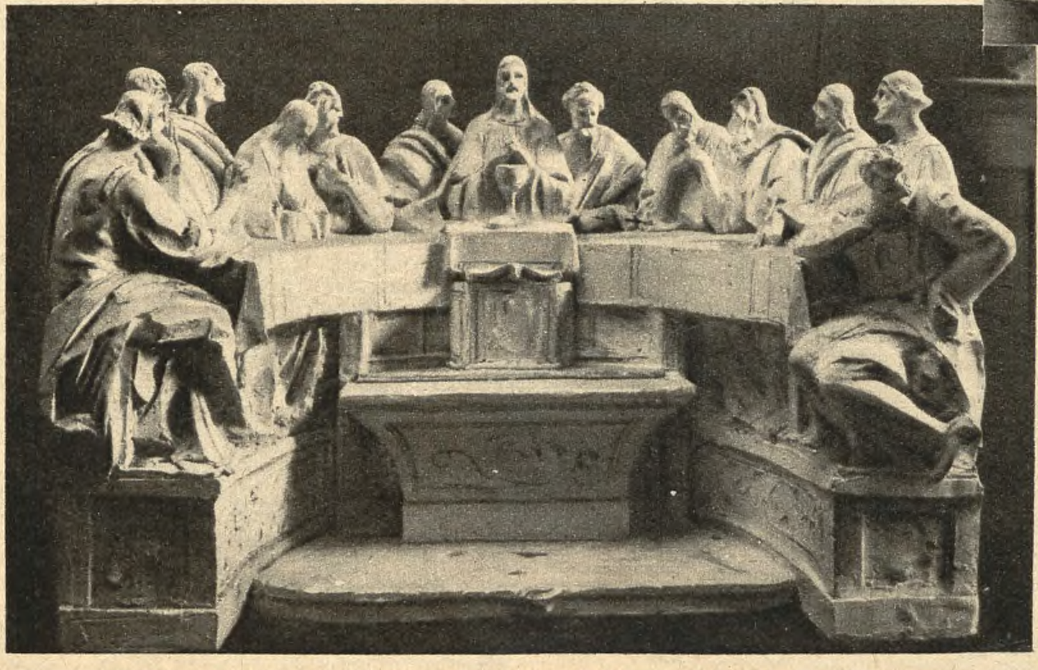
Jedną z najbardziej udałych prac artysty to kompozycja ołtarza, reprodukowana niżej — przedstawiająca plastycznie Wieczerzę Pańską. Szczęśliwy ten pomysł niewątpliwie wykorzystany będzie w jednym z budujących się u nas kościołów, w których obecnie panuje brak inwencji artystycznej.

Twórczość artystyczna Hukana związana jest ściśle z artystyczną kulturą Krakowa. W rozwiązywaniu form plastycznych Hukan jest neoklasykiem, związanym duchowo z twórczością Rodina, Carpeau i innych francuskich mistrzów współczesnych.

W dziełach swych artysta dąży zawsze do wyrażenia uduchowionej treści przy pomocy doskonałej formy zarówno w monumentalnych kompozycjach, jak i w portrecie. Żyjący zdala od gościńca życia artysta oddany rzetelnie i wyłącznie swej sztuce nie miał dotychczas sposobności do wyrażenia istotnych swych plastycznych walorów. **mdd.**



Popiersie gen. Zygmunta Zielińskiego — rzeźbia Karola Hukana.
Fot. Ag. „Światowid", Kraków.



„Wieczerza Pańska", jako ołtarz. Szkic kompozycyjny Karola Hukana.
Fot. Ag. „Światowid", Kraków.



JUŻ W NAJBLIŻSZYCH MIESIĄCACH ZOBACZYMY „GABINET FIGUR WOSKOWYCH“

ARCYDZIEŁO FILMOWE W KOLORACH.

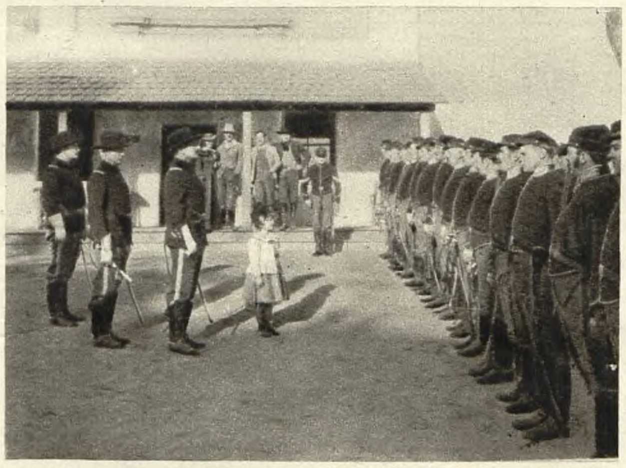


Zapowiadany oddawna niesamowity film „Gabinet Figur Woskowych“, największa atrakcja ekranów Zachodu, ukaże się u nas wkrótce na ekranach reprezentacyjnych kinoteatrów. „Gabinet Figur Woskowych“ sfilmowany został całkowicie w naturalnych kolorach systemem „Technicolor“. Nasza ilustracja przedstawia jedną ze scen tego fenomenalnego obrazu. Fot. Warner Bros First National.

„Mały Pułkownik“.



Evelyn Venable, Shirley Temple, John Lodge i Lionel Barrymore grają główne role we filmie p. t. „Mały pułkownik“. Fot. Fox.



Scena z niezwykle interesującego filmu p. t. „Mały pułkownik“. Fot. Fox.

MATURYCZNE i DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

»W I E D Z A«

KRAKÓW, UL. BRONISŁAWA PIERACKIEGO 14/I.

przygotowują na ustnych lekcjach **zbiorowych**, oraz w drodze **korespondencji**, do egzaminu dojrzałości gimn., do egz. z 6-ciu kl. gimn., **z zakresu I i II kl. gimn. nowego ustroju**, oraz do egz. z 7-miu kl. szkoły powsz. Wykładają wybitne siły fachowe. Opłaty niskie. 612

NOWY FILM POLSKI NA TLE KRAKOWA.



Wschód słońca z filmu p. t. „Pan Twardowski“.

W Krakowie przystąpiono w ostatnich dniach do zdjęć plenerowych nowego polskiego filmu dźwiękowego p. t. „Pan Twardowski“. Jak już z samego tytułu wynika, przeważna część akcji tego filmu będzie się odbywała na tle uroczych zakątków starego Krakowa. Reżyserją i opracowaniem zajął się młody literat krakowski, Karol Müller. Ciekawem zamierzeniem ze strony reżyserji jest chęć przedstawienia postaci Twardowskiego na tle współczesnem. Z p. Müllerem współpracuje p. Joe Breit krakowianin, czuwający nad całością artystyczną obrazu.



Jedno ze zdjęć plenerowych z filmu „Pan Twardowski“.

MICHAŁ ZNICZ



Znakomity artysta warszawski Michał Znicz, w swojej kreacji w rewji „Pod włos“.

Gdy siedziałem w garderobie „Cyrulika Warszawskiego“, gdzie gościnnie występuje Michał Znicz i prowadziłem z nim rozmowę „wywiadową“, przechodzący obok Jarossy podszedł do Znicza, pocałował go w czoło i powiedział: „Najmilszy kolega i człowiek“. To określenie, w połączeniu z talentem, wyjaśnia sympatję, jaką cieszy się Znicz u publiczności. Zewnętrznie, w życiu prywatnem, jest to postać jakby dickensowska, o szeroko otwartych oczach, o wyrazie twarzy zaaferowanym w chwilach powagi. Jednak dwie fałdy po obu stronach ust proszą się o uśmiech, to też Znicz przeważnie jest uśmiechnięty, jakimś staromodnym, miłym uśmiechem.

Przypominam sobie początki jego karjery scenicznej, gdyż byłem świadkiem pierwszych paru jej lat. Po powrocie z niewoli niemieckiej, gdzie przesiedział trzy lata, do końca wojny, w Neuhammer i Gardelegen i gdzie zajmował się piłką nożną (bramkarz) oraz organizowaniem przedstawień teatralnych, Znicz zdecydował się spróbować szczęścia na deskach scenicznych. Rozpoczął od małego kabaretu „Sfinks“, w którym prowadził konferansjerkę i jako numer solowy dawał wyrastający ponad poziom teatrzyku utwór Gogola „Warjat“. Na podstawie tego zaangażowany został do powstającego teatrzyku literackiego „Qui pro quo“.

— Nawet nie marzyłem o tem, mówi Znicz, abym mógł znaleźć się w zespole „Qui pro quo“, składającym się z ówczesnych asów kabaretowych. To też chodziłem oszołomiony swym sukcesem do samej inauguracji. I tutaj spotkało mnie coś takiego, co chyba nie zdarzyło się żadnemu aktorowi. Miałem jedyny numer w programie; rolę błazna w utworze dramatycznym Tuwima: „Błazen i wiedźma“. Przed mojem wejściem interpretująca rolę wiedźmy Marja Strońska miała dłuższą tyradę solową. Już ją kończy, już przygotowuję się z drżeniem serca do wyjścia na scenę, gdy w tem Strońska mdleje i przewraca się ze słupem, do którego była przywiązana. Spuszczają kurtynę, robi się zamęt — w rezultacie numer na premjerze nie idzie, a ja z głupią miną idę się rozcharakteryzować. Dobił mnie jeszcze na bankiecie, który odbył się po inauguracji, Wł. Grabowski, który odezwał się: „Panie Znicz, ma pan świetną dykcję“. Byłem zrozpaczony, uważałem wypadek ten za zły prognostyk.

— Ale jakoś nie sprawdził się?

— Wprost przeciwnie. Cztery lata pobytu mojego w „Qui pro quo“ były pasmem sukcesów, które dały mi zaufanie w moje siły i pozwoliły sięgnąć wyżej. Zaangażowałem się do Teatru Łódzkiego, gdzie przebyłem 10 lat, z dwukrotną roczną przerwą dla teatrów krakowskiego i lwowskiego. Trzy lata temu, wygłodniały finansowo, dałem się skusić i zaangażowałem się na wiosnę do kabaretu „Oaza“ w Warszawie. Ponieważ w tym czasie Teatr Kameralny zamierzał wystawić „Perfumy mojej żony“, a ja byłem w sztuce tej gotowy, rzuciłem „Oazę“ dla Kameralnego. Tam zobaczył mnie dyr. Krzywoszewski i znalazłem się w zespole Teatru Narodowego, osiągając urzędowy szczyt karjery aktorskiej.

Rozpocząłem od komedji „Hau hau“, którą grałem 57 razy, a łącznie z Łodzią (117 razy) i Lwowem — grałem w komedji tej przeszło dwieście pięćdziesiąt razy. Miałem zresztą takie szczęście, iż sztuki, w których występowałem, utrzymywały się bardzo długo na afiszu. Takiego np. „Szwejka“ grałem w Łodzi i Lwowie łącznie przeszło 350 razy.

— A film?

— Gdy trzy lata temu przeniosłem się do Warszawy, odrazu w pierwszym roku grałem w sześciu filmach, bo podobno jestem fotogeniczny. Pierwszym zaś moim filmem był „Cud nad Wisłą“, w reżyserji Ryszarda Bolesławskiego.

— A jak z następnym sezonem?

— Od października jestem w T. K. K. T., a tymczasem występuję tutaj, w „Cyruliku Warszawskim“, przypominając sobie pierwsze lata mej karjery.

— Powód?

— Brudna żądza gotówki. Płacą tutaj dobrze, a że jest to kabaret pur sang literacki, dla inteligencji, więc mogłem to zrobić bez uszczerbku dla mego paszportu aktorskiego. — A propos T. K. K. T. — do teatrów dwa lata zrzędu angażowany jestem... telefonicznie. Dwa lata temu dyr. Szyfman połączył się telefonicznie z Serajewem, w Jugosławji, gdzie nagrywaliśmy film „Panienka z poste restante“ i zawarł ze mną umowę. W tym roku — również telefonicznie zostałem zaangażowany podczas mych gościnnych występów w Łodzi.

W tym momencie w drzwiach ukazał się nos inspicjenta. Uśmiech zniknął z twarzy Znicza, zamieniony na skupienie. Za chwilę wyjdzie na scenę jako mały, szary człowiek, skopany przez życie i ludzi — i wzruszy widownię prostem, arcyludzkiem podejściem do ulubionego przez siebie tego typu ról.

Old Goj.

KUPON Nr. 35 *upoważniający do losowania nagrody*

„ZAPROSZENIE DO WALCA“

Z WILEŃSKIEJ „LUTNI“



Willy Eichberger, partner Liljany Harvey w jej pierwszym europejskim filmie, zrealizowanym po powrocie z Ameryki p. t. „Zaproszenie do walca“, wytwórni B. I. B.

Fot. B. I. B.



Danuta Lubowska, niezwykle utalentowana artystka wileńskiego teatru muzycznego „Lutnia“, odniosła wiele sukcesów w rolach, które na deskach tej przemiłej sceny kreowała.

Fot. E. i B. Zdanowscy, Wilno.

Rebus kołowy.

Z PRZYKRYCH DOŚWIADCZEŃ WAKACYJNYCH...

(Ułoż. Ks. L. Klementowski — Warsz. Klub Szaradz.).

Kto na podróże „forsy“ niema — pozostaje mu... westchnienie tylko i myśl zawarta w podanym rebusie, z 6 wyrazów złożona o początkowych literach: T, s, m, p, z, d.



Szarada.

W ROCZNICĘ ZGONU.

(Ułoż. A. Mieczkowski z Wilna — Warsz. Klub Szaradz.).

Jeden **czwarte-piąte** oraz ziarno sieje,
drugi **szóste-drugie** młode pokolenia,
inny znów spisuje historyczne dzieje,
lub własne cierpienia.

Że nie samym chlebem człowiek tylko żyje,
pamiętała nasza sławna, wielka **Cała**, —
więc przed nikim zawód Jej się nie ukryje:
powieści pisała!

Nie każda **Raz-siódma** grzech za sobą wodzi,
nie każda niewiasta wiedzie próżne życie.
Całem swojem życiem to **Cała** dowodzi:
żyła należycie!

Rozumiała nędzę **czwór-siódma** niewiasta
tak rozpowszechnioną w naszej **pierwszej-piątej**,
bo umiała dotrzeć we wsi, w murach miasta,
we wszystkie ich kąty!

Niosła pokrzepienie w drukowanem słowie,
głosiła nadzieję na znośniejsze lata;
Nie stawała w drogi do celu połowie —
ta postać skrzydlata!

Trzy-dwa dziś, w rocznicę zgonu tej kobiety,
trzy Jej wielkie serce nie wolno mi będzie
szarady napisać dla własnej podniety?...
Czcić Ją można wszędzie!...

Za rozwiązanie powyższego rebusa i szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 października 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 7 września 1935, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr-u 32.

1. Uroczystość górska. 2. Lato upajające.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 32 nadesłali:

Aleksander Reinheres, Riga — Latvija; Józef Winer, Kraków; Antoni Ossowski, Miłosław; Jasia Markowska, Warszawa; Rena Ustaszewska, Warszawa; Wanda Sobecka, Poznań; Stanisław Sztanderski, Skarżysko—Kamienna: Janusz Jabłoński, Łódź; Antonina Dominówna, Nowy Targ; Michał Chowaniec, Zakopane; Zygmunt Pieracki, Wilno; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; mjr. Tadeusz Chaszczyński, Żółkiew; Józef Galant, Gassendorf; art. Stan. Grabowski, Płock; Marceli Abramsohn, Łódź; „Wilnianin“ Dubno: Józefa Stulówna, Poznań; Maryśka Rollówna, Bydgoszcz; Stanisława Zaworska, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Włodz. Drużbiak, Lwów; sierż. Józef Biernat, Bielsko; Jan Nowak, Dąbrowa Górnicza; Jan Pielaszek, Warszawa; Janina Dobrowolska, Toruń; Stanisław Kamiński, Warszawa; mgr. Jadwiga Stępieniówna, Kraków; Helena Wilkosz, Kraków; Michał Adamczyk, Siedlce; Marja Ochońska, Żywiec; Towarzystwo Czytelnia Mieszczańska, Tarnobrzeg; Wacław Mączka, Tarnobrzeg; Anna Papée, Katowice; Zofja Tryhubczakówna, Kraków; Bogusia Mendzalówna, Rzeszów; Stefan Bielski, Brześć n/B.; E. Rozenberżanka, Brzeziny; B. Godlewski, Kościan; „Maryśka z Pohulanki“, Wilno; **Wł. Bereśniewicz, Dąbie** (zł. 20.—); Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Wanda S. Baranowicze; Filek z Baranowicz; Jan N. Maziarz, Ozorków; Wiktor Borowik, Częstochowa; pchor. Stanisław Łazarewicz, Warszawa; Juljan Kowal, Stołpce; Władysław Lubnauer, Zgierz; Stanisław Wojciechowski; L. Rudkowski, Ciężów; Zofja Korzeniewska, Warszawa; inż. Tadeusz Kubiczek, Chorzów; Jan Badura, Szopienice; Stanisław Kaszubski, Dobre; Antoni Sieramski, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Babik Alfred, Chorzów; „Floro de Espero“, Włodzimierz; Aleksy Wachowski, Nowemiasto; Janina Krejwisówna, Kobryń; Janina Niderowa i Seweryn Nider, Poznań; Natalja Sobolewska, Lublin; Marja Jeleniowa, Warszawa; Ryszard Borówka, Poznań; Władysław Strączewski, Poznań; Józef Łakociński, Kraków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Czytelnia P. M. S. w Niwce; Czytelnia P. M. S. w Dańdówce; Józefa Drabik, Warszawa; Irena Pojedyńska, Warszawa; dr. Stefan Węcewicz, Owińska; Zofja Zajączkowska, Staszów; Kazimiera Niedziałkowska, Chorzów; Kazimierz Domieracki, Mogilno; Bolesław Dworski, Lwów; Janusz Jodłowski, Piotrków; Anna Loeglerowa, Lwów; Kasia Górecka, Gdynia; **Zofja Maksymowiczowa, Lwów;** (zł. 10.—); Włodzimierz Tylkowski, Chrośno; Tadeusz Siedlarz, Stare Sioło; Karol Łakasiewicz, Brzeżany; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; E. Rotter, Cieszyn; Józef Piątek, Szczekociny; Irena Senze, Zychlin; Zygmunt Zygmuntowicz, Skarżysko—Kamienna; Kazimierz Młyniec, Kraków; Stanisława Mikowska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Bolesław Nycz, Szelków Nowy; Krzemieniec; Zbigniew Godlewski, Ćmielów; Zygmunt Tietz, Warszawa; Stefanja Sobocka, Łysakówek; Władysław Zioło, Warszawa; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Włodzimierz Drużbiak, Lwów; inż. Wł. Bielski, Łuczyn; Gustaw Gleixner, Lwów; W. Nosé, Anin; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Henryk Goldman, Warszawa; szer. Edward Czopek, Dęblin; Aleksander Miecznikowski, Opole; J. Gillowa, Warszawa; Jan Rudnicki, Warszawa; Antoni Bieganowski, Łomża; Ela Kubalowa, Brzesko; Edward Bergier, Sosnowiec; Prenumerator Danilcze; L. Ogrodzińska, Kraków; Mieczysław Drozd, Krynica; **Jula Mincówna, Kalisz** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 X. 1935 r.); Józef Gołębiowski, Kraków; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Konrad Oślizło, Bieruń Stary; Irena Leszczyńska, Potok; płk. inż. St. Filipowski, Morszyn; Janina Szeremetowa, Lwów; Lesław Żukotyński, Otwock; P. Kaniak, Lwów; W. Hahorkiewicz, Skawina; Józef Sygulski, Częstochowa; J. Siutówna, Kraków; Józef Urban, Targanice; Feliks Brosławski, Baranowicze; Alfreda Baranowska, Wilno; Irena Lewicka, Lwów; Franciszek Sarama, Mielec, Rajmund Follek, Rybnik; Jan Moszyński, Toruń; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; Kazimierz Cyganek, Bydgoszcz; Janina Zachucianka, Sosnowiec;

Resztę nazwisk z braku miejsca podać nie możemy.

Nagrody otrzymali: pp. Wł. Bereśniewicz, Dąbie, poczta Lubraniec, pow. włocławski (zł. 20.—), Zofja Maksymowiczowa, Lwów, Skrytka pocztowa 342 (zł. 10.—), oraz Jula Mincówna, Kalisz, Al. Piłsudskiej 21 m. 15 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 września 1935 r.).

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

NA WIŚLE POD KRAKOWEM.



Fot. J. L.